MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIII. Nr. 25. WARSZAWA, 4 CZERWCA 1933 R. CENA NUMERU 80 GR.

ZAGADNIENIE SOLIDARYZMU

EPOKA dzisiejsza stoi w obliczu konieczności przeprowadzenia rewizji podstawowych zasad w rozmaitych dziedzinach wiedzy ludzkiej. Konieczność ta również występuje w zakresie ekonomji i zaczyna znajdować zrozumienie wśród naszych ekonomistów, zwłaszcza młodszych.

Do najważniejszych zagadnień podstawowych w tej dziedzinie zaliczyć należy stosunek interesu jednostki, oraz interesu grup społecznych, związanych przedewszystkiem solidarnością gospodarczą, np. klas, do interesu narodowego. Jednocześnie jest to zagadnienie bodaj najbardziej zachwaszczone w ekonomji i wymagające, jak wyraził się na łamach „Myśli Narodowej" Adam Doboszyński [1]), pielenia chwastów.

Interes narodowy idzie przed interesem jednostek czy grup społecznych — to jest pewnik dla każdego wyznawcy ideologji narodowej. Wynika to z naczelnej zasady ideologji nacjonalistycznej, uznającej naród za najwyższą społeczność. Dlatego poza dyskusją pozostają, czy to teorja liberalna, stawiająca na pierwszem miejscu interes jednostki, a negująca interes narodowy w dziedzinie gospodarczej, czy to teorja socjalistyczna, wysuwająca prymat interesu klasy robotniczej. Wszelka dyskusja w tej dziedzinie z liberałami i socjalistami jest bezprzedmiotowa: uznanie wyższości Narodu, jako zbiorowości społecznej, oraz interesu jego za wyższy od innych jest przedewszystkiem kwestją stanowiska moralnego, nie rozumowania. Natomiast zadaniem bardzo ważnem, wykraczającem jednak poza ramy niniejszego artykułu, byłoby zbadanie podstawowych pojęć ekonomicznych: jakie z nich i w jakim zakresie ukształtowały się pod wpływem, czy to liberalnej teorji prymatu interesu jednostki, czy to socjalistycznej teorji prymatu interesu klasy robotniczej.

Tu zajmiemy się tylko jedną teorją z zakresu stosunku interesu jednostki do interesu narodu, mianowicie teorją t. zw. solidaryzmu społecznego. Jest to bowiem teorja doniedawna ciesząca się niemałem uznaniem, także wśród ludzi, wyznających ideologję narodową, a i dziś jeszcze, w formie pierwotnej lub częściowo przekształconej, licząca wśród nich niejednego, mniej lub więcej przekonanego zwolennika. Nie podporządkowuje ona interesów jednostek czy klas interesowi zbiorowemu narodu, nie kwestjonuje jednak tego ostatniego, przeciwnie uznaje jego istnienie. Głosi natomiast, że interesy zarówno wszystkich jednostek i klas, jak też interes narodu są właściwie w gruncie rzeczy — identyczne. Jeżeli w życiu praktycznem powstają między niemi konflikty, to pochodzą one nie ze sprzeczności interesów grup czy jednostek między sobą, czy też z interesem zbiorowym, lecz jedynie z fałszywego rozumienia rzeczy przez tych, którzy tych interesów są wyrazicielami. Wystarczy wyjaśnić im godność ich stanowiska i doprowadzić do zrozumienia ich właściwego interesu, by te konflikty przestały istnieć, a ich miejsce zajęła powszechna zgodność interesów w danem społeczeństwie.

W teorji tej jeden fakt mnie osobiście niepokoił nawet wtedy, gdy z wielu względów zdawała się odpowiadać moim poglądom. Tym faktem było powstanie teorji solidaryzmu społecznego w środowisku masońskiem. Wydawało mi się zawsze rzeczą trochę nie na miejscu, by odpowiedź na jedno z podstawowych zagadnień ideologji narodowej dawać w sposób, przejęty, choćby nawet z pewnemi zmianami, od środowiska najbardziej wrogiego prawdziwemu poglądowi narodowemu.

W jaki sposób taka teorja, mająca pozory teorji nacjonalistycznej, mogła wogóle powstać w takiem środowisku? Rzecz tłumaczy się w sposób bardzo prosty. Teorja czystego liberalizmu, negująca całkowicie interes narodowy w sprawach gospodarczych, w wielu wypadkach nie mogła znaleźć zastosowania, gdyż prowadziła do zbyt daleko idących konsekwencyj. Potrzebna była teorja, któ-

---

[1]) „Myśl Narodowa" nr. 33 z r. 1932.

raby uniknęła tych skrajności, a z drugiej strony pozostawiała jednostce i jej interesowi gospodarczemu jaknajdalej idącą swobodę. Tym wymaganiom odpowiadał solidaryzm społeczny. Więzy, które nakładał na jednostkę i jej interes, były tak luźne, tak wygodne, tak uzależnione od subjektywnego pojmowania interesu ogólnego, że mogły się z czasem stać oficjalną doktryną masońskiego liberalizmu.

Przyjęcie tej teorji stało się koniecznością z chwilą, gdy socjalizm stał się potężnym ruchem społecznym, zagrażającym podstawom burżuazyjnego ustroju kapitalistycznego. Z klasowym socjalizmem trudno było walczyć teorją, wysuwającą, jako zasadę naczelną, interes gospodarczy jednostki. Bronią do walki z socjalizmem miał być solidaryzm społeczny i za broń do walki z socjalizmem a nawet z robotnikiem wogóle uważany on jest w opinji robotniczej.

Jeszcze jedna cecha solidaryzmu tłumaczy się jego pochodzeniem od liberalizmu: jest nią tani, zdawkowy, z gruntu błędny, bo na fałszu oparty optymizm. Nie ten optymizm, płynący z wiary w zwycięstwo dobra nad złem, lecz optymizm, zamykający oczy na to, że zło istnieje. Solidaryzm bowiem społeczny neguje istnienie prawdziwych, tragicznych konfliktów społecznych, nauczając, że są one jedynie wynikiem niedoskonałości umysłu ludzkiego, fałszywie interpretującego własny, jednostkowy czy zbiorowy interes.

Trzeba jednak być już nazbyt skrajnym „optymistą“, żeby zaprzeczać istniejącym sprzecznościom interesów pomiędzy robotnikiem, a pracodawcą, pomiędzy kupcem, a kupującym, rolnikiem, a mieszkańcem miast. To też solidaryzm nie przeczy temu, że mogą one w życiu mieć miejsce, lecz uważa, że wynikają one ze złego zrozumienia interesów poszczególnych. Solidaryzm stara się przekonać, że postępowanie jednostki, odpowiadające dzisiejszemu interesowi jednostki, przynieść może tejże jednostce w przyszłości bardzo duże szkody. Dlatego istotny interes jednostki wymaga takiego postępowania, któreby uchroniło ją od klęsk w przyszłości. W rozumowaniu swem solidaryzm zapomina jednak o prawdzie ekonomicznej, że przyszły interes jest przez człowieka o wiele słabiej odczuwany od teraźniejszego interesu gospodarczego. Przecież wynikiem takiej różnicy odczuwania jest instytucja procentu. Solidaryzm, chcąc udowodnić solidarność interesów gospodarczych, musi wprowadzać interes gospodarczy jednostki, który będzie miał miejsce dopiero w dalekiej przyszłości. A wiadomo powszechnie, że interes gospodarczy jednostki w bardzo dalekiej przyszłości wogóle nie jest odczuwany przez nią jako interes gospodarczy. Obok tego, opieranie całej swojej teorji na subjektywnem pojmowaniu interesu jednostki, jest opieraniem tej teorji na gruncie bardzo niepewnym.

Gdy tymczasem z punktu widzenia narodowego sprawa przedstawia się o wiele prościej. Interesy poszczególnych jednostek i grup są poprostu podporządkowane interesowi narodowemu. W pewnych wypadkach te interesy prywatne, grupowe i jednostkowe są identyczne z interesem narodowym, w innym wypadku są z nim sprzeczne, zawsze jednak winny one ze stanowiska etycznego być podporządkowane interesowi narodowemu, jako etycznie wyższemu. Również między poszczególnemi interesami może zachodzić bądź ich wspólność, bądź ich sprzeczność. Zawsze jednak trzeba je brać tak, jak one są odczuwane przez tych, którzy są ich podmiotami. Wtedy zaś, gdy następuje sprzeczność tych interesów, winny być one rozstrzygane przez państwo pod kątem widzenia interesu narodowego.

Ostateczne ustalenie takiego poglądu w omawianej tu sprawie jest nie tylko poważnym dorobkiem w pracy ideologicznej obozu narodowego, ale również koniecznym warunkiem, by ideologja narodowa znalazła zrozumienie wśród warstwy robotniczej. Wysuwanie bowiem solidaryzmu społecznego, jako teorji narodowej, odstręcza od obozu narodowego robotników, którzy swym prostym rozumem ujmują ją jako z gruntu fałszywą, a mogącą służyć w charakterze tarczy obronnej warstwie burżuazyjnej.

Ale stosunek interesów prywatnych do interesu narodowego winien być rozpatrywany nie tylko, jak to dotychczas robimy, w płaszczyźnie etycznej, ale również w płaszczyźnie psychologicznej. W tym drugim wypadku będzie chodziło o rozpatrzenie tych czynników, jako motywów działania ludzkiego.

Motywami działania, w szczególności motywami działania gospodarczego są zarówno interes narodowy, jak też interes osobisty jednostki. I mimo, że pierwszy z nich etycznie stoi wyżej, nie zawsze bierze górę nad drugim. Bardzo często właśnie w dziedzinie gospodarczej interes osobisty jest decydującym motywem działania ludzkiego. Zdarza się nawet często, że gdy działający pod wpływem interesu osobistego człowiek przekracza granice, nakreślone przez prawo, państwo za pośrednictwem swych organów zmusza go do podporządkowania się interesowi ogólnemu.

Staje się jednak rzeczą konieczną poddać szczegółowszej analizie osobisty motyw działania człowieka w sprawach gospodarczych, gdyż zagadnienie to nie jest tak proste, jak przedstawia je doktryna liberalna, dotychczas w tym zakresie uznawana za słuszną.

Według bowiem doktryny obecnie powszechnie przyjętej, jeśli nie jedynym, to w każdym razie głównym motywem działania jednostki jest chęć zysku, wyrażonego w pieniądzach. Takie postawienie sprawy jest zbyt proste i nie odpowiada prawdzie.

W rzeczywistości, obok chęci zysku, istnieją inne motywy osobistego działania w dziedzinie gospodarczej. Między innemi jest nim tkwiący niemal w każdej jednostce instynkt twórczości. Każdy człowiek w szerszym lub skromniejszym zakresie jest twórcą, w pracy swej zawodowej, dającej mu środki utrzymania dla niego i dla jego rodziny, widzi również pole twórczości. Jeśli współczesna ekonomja nie docenia tego czynnika, jako motywu działania ludzkiego w zakresie gospodarczym, to pochodzi to stąd jedynie, że sztucznie wydzieliła ona zagadnienia gospodarcze z pośród innych zjawisk (co często ze względów metodycznych jest konieczne) i przy rozpatrywaniu zjawisk gospodarczych nie brała pod uwagę ich ścisłego związku z innemi zagadnieniami społecznemi. W ten sposób nie wzięto pod uwagę tego, że każda czynność gospodarcza, której celem jest uzyskanie środków materjalnych dla gospodarującej jednostki, jest również aktem tworzenia, czynnością poniekąd artystyczną, która daje zaspokojenie instynktowi twórczemu jednostki. I obydwa te czynniki, jeden gospodarczy, drugi niegospodarczy, są motywami, skłaniającemi do działania gospodarczego.

Zresztą i pierwszy z nich pojmowany jest często w sposób zbyt prymitywny. Nie zawsze chodzi tu o zysk, wyrażony w pieniądzach, w wielu wypadkach chodzi jedynie o uzyskanie środków materjalnych dla utrzymania siebie i swojej rodziny. Sam zaś zysk pieniężny nie wchodzi w rachubę. Przecież w okresie przedkapitalistycznym zysk pieniężny, jako taki, wogóle prawie nie grał roli; motywem działania np. w średniowieczu było zapewnienie sobie i swoim utrzymania, odpowiadającego wymogom stanu. Dopiero kapitalizm wysunął na pierwszy plan zysk, jako motyw działania gospodarczego, zwiększając coprawda w ten sposób wysiłki gospodarcze ludzi i przyczyniając się do wzbogacenia społeczeństw, ale wywołując jednocześnie przez takie materjalistyczne stawianie sprawy wielkie szkody moralne.

Nie będziemy tu wchodzili w omawianie zagadnienia, czy postawienie zysku, jako naczelnego motoru działalności gospodarczej, przynosi więcej szkód czy korzyści, Chcemy tylko stwierdzić, że w najbliższym okresie rozwoju gospodarczego, który będzie okresem gospodarczo bardzo ciężkim, gdzie zyski z działalności gospodarczej nie będą za wielkie, raczej wrócić wypadnie do zasady średniowiecznej zdobywania środków na utrzymanie, niż nadal trwać przy kapitalistycznej zasadzie zysku. Obok tego trzeba będzie położyć większy, niż dotychczas, nacisk na tę odwrotną stronę każdej działalności gospodarczej — dziedzinę twórczości, na przywiązanie do pracy, jako takiej, a nie tylko, jako źródła zysków.

J. PRUS

O MIESZCZAŃSTWO RUSKIE

DOPIERO w tych dniach wpadł mi w ręce egzemplarz „Kurjera Lwowskiego" z dn. 14 lutego b. r. z artykulikiem p. t. „Pięć cechów „ukraińskich" we Lwowie", — podpisanym literą K.

Choć minęło już trzy miesiące od chwili ukazania się tego artykuliku, a więc stracił on już nieco na aktualności, — sprawa wydaje się o tyle ważną, iż nawet z tak dużem opóźnieniem warto jest ją poruszyć.

W artykule tym zawarta jest wiadomość, że czynniki ruskie przystępują do zorganizowania rzemiosła ruskiego we Lwowie w odrębne cechy rzemieślnicze. Zorganizowanych ma jakoby zostać narazie pięć cechów, a mianowicie: cech szewców, cech krawców, cech ślusarzy, cech stolarzy, oraz cech mieszany. Liczba rzemieślników — Rusinów dochodzić ma według ruskiego czasopisma *„Nowyj Czas"* we Lwowie do tysiąca, — ale jak przypuszcza „Kurjer Lwowski", liczba ta obejmuje również czeladników i terminatorów, i to nawet tych, którzy pracują, względnie kształcą się u mistrzów Polaków.— Projektowana akcja „ukraińska" objąć ma nietylko Lwów, ale i prowincję, przyczem cechy ruskie na prowincji mogą mieć charakter miejscowy, bądź też powiatowy, zależnie od stosunków lokalnych.— „Kurjer Lwowski" przypomina pozatem, że istnieje we Lwowie od pewnego czasu ruska szkoła rzemieślnicza, założona sumptem ruskiej *„Mieszczańskiej Besidy"* i przyjmująca tylko młodzież ruską.

Artykuł kończy się następującemi słowy:

„Wobec takich faktów — zastanowienie się nad obroną polskiego rzemiosła staje się sprawą piekącą i w pierwszm rzędzie spada na barki samego rzemiosła polskiego. Widzimy bowiem, że organizowanie cechów „ukraińskich" płynie z pobudek politycznych, a niedługo stanie się zagadnieniem gospodarczej konkurencji; tej konkurencji i walki o stan posiadania, który tak sobie bagatelizują pewne koła, owiane prądami sanacyjnemi. Zdaniem naszem, należy natychmiast w warsztatach polskich zamknąć dopływ czeladników i uczniów ruskich, a równocześnie skontrolować stan personelu w każdym rzemieślniczym warsztacie polskim.

To nie my narzucamy walkę — walkę narzucili separatyści „ukraińscy", ale naszym obowiązkiem jest bronić się, bronić naszego stanu posiadania, naszych praw, polskości i charakteru Lwowa.

Rzuconą rękawicę podejmujemy, a społeczeństwo polskie, świadome niebezpieczeństwa, prosimy o poparcie w dalszych poczynaniach".

Sprawa poruszona w powyżej przytoczonym artykule jest tak doniosła, iż warto jest przedyskutować ją dokładniej i oświetlić z innej nieco strony. Zauważmy bowiem — co jest treścią przytoczonego artykułu. Jest nią właściwie obrona nie tyle polskości, co raczej gospodarczego stanu posiadania pewnego zespołu ludzi, stanowiącego polskie mieszczaństwo Lwowa w jego dzisiejszym składzie.

Cóż byłoby praktycznym skutkiem tego artykułu, gdyby miał on wywrzeć szerszy wpływ? Stuprocentowe spełnienie dążeń „ukraińskich"! — Zauważmy: jakiż jest cel założenia ruskich cechów we Lwowie? Bynajmniej nie ułatwienie rzemieślnikom — Rusinom gospodarczej konkurencji: w polskim Lwowie, posiadającym polską klijentelę, rzemieślnik, który się zapisze do ruskiego cechu, raczej utrudni sobie, niż ułatwi konkurencyjną walkę o zarobek. Cech ruski potrzebny jest dla celów całkiem innych — potrzebny jest na to, by zabezpieczyć rzemieślnika Rusina przed spolszczeniem. Z tego punktu widzenia jest sprzeczne z interesem narodowym „ukraińskim" to, by młody rzemieślnik ruski terminował u mistrza — Polaka: w otoczeniu polskiem on zobojętnieje na sprawy ruskie, nasiąknie wpływami polskiemi, może nawet ożeni się z Polką. Trzeba go z tego otoczenia wyrwać, — trzeba go umieścić w środowisku ruskiem. — I oto p. „K" idzie tym dążeniom na rękę, — pragnie wyszperać wszystkich Rusinów, którzy znaleźli się w polskich warsztatach i usunąć ich stamtąd — to znaczy: pchnąć ich w środowisko ruskie. Czyż może być większy sukces ruskiej akcji?

Spróbujmy dokładniej się nad zagadnieniem walki konkurencyjnej różnonarodowych żywiołów mieszczańskich zastanowić. Walka ta jest możliwa, słuszna i konieczna tylko w dwu wypadkach. — W wypadku, kiedy jedna z grup, niepodatna dla asymilacji, jest tak słabo związana z glebą miejscową, że możliwy jest program jej całkowitego wyparcia i zmuszenia do emigracji; w wypadku tym żywioł tubylczy wszczyna walkę dlatego, że chce się żywiołu obcego całkowicie pozbyć: walka ta ma na widoku przedewszystkiem cel polityczny, wyparcie przeciwnika, (przykładem jest tu nasza walka z mieszczaństwem żydowskiem w całej Polsce, oraz z mieszczaństwem niemieckiem w b. dzielnicy pruskiej). — Powtóre zaś także w wypadku, gdy oba żywioły, żyjące w danem mieście, wyrzekły się nadziei na całkowite opanowa-

nie tam położenia, pogodziły się z faktem obecności drugiego żywiołu — i walczą tylko, z motywów niemal już czysto gospodarczych, o zagarnięcie dla siebie najlepszych kęsków, jakie życie gospodarcze dostarcza t. j. o zapewnienie własnej grupie większej pomyślności (przykładem są tu stosunki w państwach narodowościowych). W innych wypadkach wszczynanie walk narodowych w płaszczyźnie konkurencyjno-gospodarczej jest niecelowe: nie przynosi pożytku, ale raczej szkodę.

Na ukształtowanie się stosunków we Lwowie w duchu „narodowościowym" wszak się nie godzimy. Wszak p. „K" proklamuje hasło walki o polskość, a nie o dwoistość narodową Lwowa (mimo, iż w praktyce koncepcja jego dwoistości tej bezwiednie służy). Lwów nie na to jest od wieków miastem polskiem, byśmy mieli pozwolić na to, aby miało się w nim wychowywać odrębne i mające poczucie tej odrębności mieszczaństwo ruskie.

Ale czy możemy wyprzeć ze Lwowa żywioł ruski? Tu właśnie leży sedno zagadnienia!

Na tem polega jedna z głównych różnic między sprawą mieszczaństwa żydowskiego we Lwowie (i w całej Polsce), a mieszczaństwa ruskiego, że mieszczaństwo żydowskie pozbawione jest dopływu ze wsi, a mieszczaństwo ruskie dopływ ten ma. — Jeżeli walką konkurencyjną doprowadzimy żyda do bankructwa i emigracji — to uwolnimy polskie mieszczaństwo od jednego konkurenta raz na zawsze. Ale jeśli puścimy z torbami mieszczanina Rusina — to możemy być pewni, że na jego miejsce po niejakim czasie zjawi się nowy przybysz ze wsi, który stopniowo wywalczy sobie to stanowisko, które miał poprzedin.

Żadna siła ludzka nie jest w możności zahamować dopływu ludności wiejskiej do miasta. Jest to odwieczne prawo rozwoju społecznego, że wieś wysyła nadmiar swego przyrostu ludnościowego do miast. W każdem mieście widzimy chłopaków, którzy sprzedają obwarzanki z koszyka, a dorobiwszy się, zakładają kiosk z temiż obwarzankami i z wodą sodową. Ich synowie rozszerzą ten kiosk, zamienią na sklep, lub kawiarnię. W każdem mieście widzimy baby-handlarki, które zacząwszy od sprzedaży jaj i nabiału ze swej wsi, kończą na osiedleniu się w mieście, ślusarczyków, którzy zakładają sobie warsztaty, dorożkarzy, którzy zamieniają się na przedsiębiorców autobusowych, służące, które stają się pannami sklepowemi, a wreszcie właścicielkami sklepów. Od wieków zawsze tak było, że żywioł mieszczański zasilał się dopływem chłopskim, przez własną pracowitość i przedsiębiorczość, lub też przez ożenki i t. p. zdobywającym sobie pozycję wewnątrz warstwy mieszczańskiej i całkowicie się z nią zlewającym.

Tak było, jest i będzie wszędzie, — tak było, jest i będzie we Lwowie. Lwów zaś jest stolicą dzielnicy, w której na wsi żywioł ruski przeważa, — to też proces dopływu ze wsi do miasta zawsze sprowadzać będzie do Lwowa mniejszy lub większy strumień żywiołu z pochodzenia ruskiego. Wszelkie próby zahamowania tego dopływu skazane są zgóry na niepowodzenie.

Rzecz nie w tem leży, że dopływ taki istnieje, lecz w tem: co się z tym dopływem staje. Wystarczy rozejrzeć się śród nazwisk, rozpowszechnionych śród lwowskiego plebsu, by stwierdzić, ilu jest w nim ludzi ruskiego pochodzenia, dzisiaj nic już nie mających z ruszczyzną wspólnego. Ten proces który zespolił ojców tych ludzi z polskością, dokonywa się i dziś, — powolny, lecz stały ruch przechodzenia z obrządku greckiego na łaciński jest jego najwyrazistszym objawem, — a dokonywałby się w rozmiarach jeszcze znacznie szerszych, gdyby atmosfera małopolska zdołała się wyzwolić od zakorzenionych instynktów, wychowanych przez długoletni wpływ państwa narodowościowego, jakiem była Austrja. Szczep ruski nie ma tradycyj mieszczańskich, — łatwo broni się przed wynarodowieniem na wsi, coraz lepiej broni się w warstwie inteligenckiej, ale nie zdołał jeszcze wytworzyć odpornego narodowo środowiska mieszczańskiego (rzemieślniczo-kupieckiego), a tak samo i robotniczego. W żadnem środowisku w Małopolsce Wschodniej możliwości asymilacyjne nie przedstawiają się dla polskości tak pomyślnie, jak właśnie w warstwie mieszczańskiej.

Dwie tylko rzeczy mogłyby tę asymilację utrudnić: powstanie zawiązków środowiska mieszczańskiego ruskiego, oraz fakt odizolowania się mieszczaństwa polskiego od napływowych żywiołów ruskich. Porównajmy stosunki przedwojenne w miastach Poznańskiego i Pomorza z jednej strony, a w miastach na Warmji z drugiej. I tu i tam ludność wiejska była polska i mniej lub więcej swej polskości świadoma, a więc i tu i tam dopływ ze wsi do miasta był polski. Ale w Poznańskiem i na Pomorzu zawiązek świadomego narodowo polskiego mieszczaństwa istniał oddawna, a więc nowy przybysz znajdował tam w miastach środowisko, o które się mógł oprzeć. A tocząca się w tych miastach walka narodowościowa, stwarzająca nieprzebytą przegrodę między ludźmi polskiego pochodzenia, a niemczyzną, automatycznie rzucała cały ten żywioł w objęcia świadomej polskości. To też dopływ ze wsi szedł w miastach wielkopolskich i pomorskich w całości na dobro mieszczaństwa polskiego. — Na polskiej Warmji tymczasem, gdzie walka narodowa ograniczała się wyłącznie do terenu wsi, oraz gdzie śród starego mieszczaństwa ośrodki wyraźnie polskie nie istniały, dopływ ze wsi wchodził w stosunki z mieszczaństwem niemieckiem, wsiąkał w nie fala za falą — i niemczył się bez reszty. Śród kupiectwa w Olsztynie, Wartemborku i Biskupcu spotyka się o krok nazwiska takie jak Pajong, Bratt, Schliewa, Sawatzki — lecz są to wszystko już zupełni Niemcy.

Mieszczaństwo ruskie we Lwowie i w mniejszych miastach ziemi Czerwieńskiej już się narodziło. Ale jest ono jeszcze bardzo słabe, — nie ma tradycji, nie tworzy środowiska co wyraźnem i indywidualnem obliczu. Jest przytem grupą jeszcze słabą liczebnie. To też atrakcyjność jego jest jeszcze bardzo niewielka.

Środowisko to z łatwością może w drugiem pokoleniu rozpłynąć się w mieszczaństwie polskiem. Żadna warstwa nie jest tak z natury podatna na wpływy asymilacyjne, jak mieszczaństwo. Oportunizm, wynikający z oglądania się przedewszystkiem za zyskiem, oraz z konieczności liczenia się z klijentelą, dopasowywania się do niej prawem mimikry i t. p., a dalej ze stosunków handlowych z mieszczaństwem obconarodowem, pcha je do rezygnacji ze swej odrębności narodowej w sposób nieodparty. Pobyt w środowisku miejskiem, obcem a pociągającem, ze wszystkiemi jego ponętami, stosunkami, snobizmami i t. p., z natury niweluje różnice. To też trzeba warunków zupełnie wyjątkowych, by właśnie w tej warstwie mogła się narodzić walka narodowa o mocniejszem napięciu.

Tylko powstanie mechanicznych przegród, izolujących mieszczaństwo ruskie od żywiołu polskiego może przeszkodzić spolszczeniu się dzisiejszego mieszczaństwa ruskiego, oraz nowych pomnażających je fal ze wsi. Dwie zwłaszcza mogą być takie przegrody: przegroda prawna (kurje narodowościowe, kataster narodowościowy, organizacja cechów odrębnych i t. p.), oraz przegroda w postaci bojkotu ze strony polskiej.

Wyrazem dążenia ze strony Rusinów do stworzenia przegrody formalnej jest założenia odrębnych cechów. Jest na to jedna tylko rada z naszej strony: zakaz zakładania ich, wydany przez rząd. Rząd sanacyjny zapewne zakazu takiego nie wyda, — jest to postulat programu narodowego, nie „sanacyjnego“ i dopiero przez narodowy rząd będzie mógł zostać spełniony. Nie utrudniajmyż jeszcze sprawy przez poczynania nerwowe i nieprzemyślane, które miast pożytku szkodę przynoszą. Umiejmy z zimną krwią czekać na nadejście lepszych czasów. A narazie pozostawmy Rusinom napędzanie ludzi do ruskich cechów, — nie napędzajmy im ich sami przez niewczesne poczynania bojkotowe.

Rusini, to nie żydzi. Bojkotem niewiele im zrobimy. Nie wyprzemy ich z ziemi, na której siedzą od wieków jako wrośnięta w glebę ludność rolnicza. I nie przeszkodzimy ich penetracji do miast, dokonywującej się w oparciu o masę ludnościową wiejską. Bojkotem możemy ich tylko wzmocnić narodowo, zahartować w walce, utwierdzić w odrębności.

Jedna jest tylko droga do pomnożenia i wzmocnienia polskości ziemi Czerwieńskiej: praca nad spolszczeniem Rusinów. Dajmy spokój nie mającym żadnych widoków powodzenia pomysłom bojkotowo-eksterminacyjnym (wyrosłym w gruncie rzeczy z pojmowania antagonizmu polsko-ruskiego na modłę szablonowo austrjacką) — i wejdźmy na odwieczną, przedrozbiorową drogę naszej polityki na tej ziemi, — polityki, która zwłaszcza w warstwie szlacheckiej i mieszczańskiej dała już polskości olbrzymie zdobycze. — Na drogę polityki asymilacyjnej.

JĘDRZEJ GIERTYCH

PRZYGOTOWANIE REWOLUCJI PROLETARJACKIEJ

W ostatnich miesiącach w pewnych odłamach prasy sanacyjnej, a zwłaszcza w „Państwie Pracy“, organie „Legjonu Młodych“, zamieszczono szereg prokomunistycznych i gloryfikujących rewolucję artykułów. Na czasie więc będzie wydrukowanie objektywnych uwag o rewolucji, pióra jednego z badaczy procesów rewolucyjnych i praw niemi rządzących [1]).

CZEM JEST owa, tak szeroko dzisiaj w prasie całego świata omawiana rewolucja proletarjacka, którą propagują tysiące agentów czerwonej Moskwy?

Dla tych, którzy sami rewolucji w Rosji nie przeżyli, a także i dla tych, którzy, patrząc na bolszewizm zbliska, nie umieli zdać sobie sprawy z jego istoty, pouczające będzie wyjaśnienie, zawarte w oficjalnym programie Międzynarodówki komunistycznej:

„Rewolucja proletarjacka oznacza wtargnięcie gwałtu w dziedzinę stosunków materjalnych. Okres przejściowy charakteryzuje się bezlitośnem zgnieceniem oporu. Zawojowanie władzy przez proletarjat jest obaleniem za pomocą gwałtu władzy burżuazyjnej, zniszczeniem kapitalistycznego aparatu państwowego (armji, policji, hierarchji, sądów, parlamentu i t. d.) oraz zastąpieniem go przez nowe organy proletarjackiej władzy, będącej przedewszystkiem narzędziem zgniecenia eksploatatorów. Państwo sowieckie pozbawia praw politycznych wszystkich swoich wrogów klasowych; jest ono państwem uzbrojonego proletarjatu“ [2]).

Jest to więc — po odrzuceniu z przytoczonego ustępu komunistycznej frazeologji — operacja, mająca na celu rzucenie uzbrojonych najniższych warstw w narodzie na warstwy rządzące i przodujące, będące wielowiekowym jego dorobkiem i organicznie z narodem zrośnięte, oraz wyrżnięcie tych warstw przodujących, a na ich miejsce postawienie ludzi, należących do rewolucyjnego, międzynarodowego spisku.

W szerokich kołach naszego społeczeństwa mało jest świadomości, że — jak się wyraził Lenin — „rewolucji nie przygotowuje lud, ale trzeba przygotować lud do rewolucji“. Pierwszym krokiem w tem przygotowaniu jest wytworzenie podstaw psychologicznych dla rewolucji, czyli t. zw. rewolucja w umysłach (o czem pisaliśmy w zeszycie 57 ub. roku). Reszta zależy od techniki rewolucyjnej, oddawna badanej przez kierowników ruchów wywrotowych. Taki Marx naprzykład, już w 1852 r. w rozprawie „*Die Demokratie am Ruder*“ dowodził, że „bunt (rewolucja, zbrojne powstanie) jest taką samą umiejętnością, jak umiejętność prowadzenia wojny, lub jak inne umiejętności, podporządkowane określonym prawom“.

Badania nad przebiegiem rewolucji francuskiej i rewolucji rosyjskiej wykazują, że dla przeprowadzenia przewrotu politycznego i społecznego wcale nie jest niezbędne, aby większość ludności świadomie dążyła do urzeczywistnienia jakiegoś określonego nowego ustroju. Nawet nie jest niezbędna świadoma akcja poważnej mniejszości. Wystarczy: a) istnienie nielicznej grupy, dobrze zorganizowanej na zasadach militarnej karności, kierowanej niezłomną wolą i posiadającej zrozumienie celu i metod rewolucyjnego działania; b) istnienie niezadowolenia mas, które grupa rewolucyjna rozagitowuje, pobudza do walki, organizuje i doprowadza do zbrojnego wybuchu przeciwko władzy panującej. Marx dawał w tej sprawie takie wskazówki swoim zwolennikom: agitacja powinna być doprowadzona „do najwyższego napięcia“, oraz „niezbędne jest gorączkowe przygotowanie techniczno-militarne sił rewolucyjnych“.

Dalej, okazuje się, że dla pójścia mas za rewolucyjnymi przewódcami wcale nie potrzeba,

[1]) Obszerniejsze rozprawy p. Henryka Glassa o rewolucji proletarjackiej ogłoszono w b. r. w „*Documentation Mensuelle*“ w Genewie i w „*Die Rote Flut, Monatsblätter zur kritischen Betrachtung des Bolschewismus*“ w Wiedniu (Red.).

[2]) Cytujemy w/g urzędowego wydawnictwa sowieckiego p. t. „*Projekt programmy Kommunisticzeskago Internacionała*“ Str. 88. *Gosudarstwiennoje Izdatielstwo.* Moskwa — Leningrad. 1928.

aby każda jednostka, z których te masy się składają, znała i podzielała poglądy i zamiary grupy rewolucyjnej. Potrzeba natomiast, aby masy znajdowały w programach i hasłach tej grupy odbicie własnych pragnień, i naodwrót, aby ogólnikowe, nieskrystalizowane, przeważnie negatywne, a rzadziej pozytywne dążności mas były umiejętnieześrodkowywane i formułowane w programach, hasłach i wystąpieniach rewolucjonistów i były połączone z ich własnemi hasłami i celami; wreszcie, aby były kierowane przeciwko panującemu politycznemu, społecznemu i gospodarczemu ustrojowi. Dlatego też osią propagandy komunistycznej jest wiązanie celów rewolucyjnych z konkretnemi gospodarczemi bolączkami szerokich mas ludowych i z ich politycznemi i społecznemi nienawiściami.

Ciekawe są zapatrywania Lenina na warunki niezbędne do pomyślnego przeprowadzenia rewolucji. Ujmuje on je w sposób następujący:

...„niepowodzenie następuje, jeśli inicjatorowie rewolucyjnego powstania nie przestudjowali ogólnej sytuacji politycznej, a w szczególności sytuacji międzynarodowej; jeśli sympatje większości ludności nie są po stronie partji, jeśli w armji nie rozbudzono żadnego niezadowolenia przeciwko panującemu ustrojowi, jeśli hasło powstania: „cała władza ludowi, ziemia chłopom“, nie zdobyło jaknajwięcej popularności; jeśli awangarda klasy robotniczej (komuniści) nie jest poparta przez niemożliwą do zniesienia sytuację mas; jeśli sytuacja ekonomiczna kraju daje nadzieję na pomyślne opanowanie kryzysu środkami parlamentarnemi“.

Jest rzeczą oczywistą, że masy tylko wtedy dadzą się pchnąć do zbrojnych wystąpień na szerszą skalę przeciwko panującemu ustrojowi, kiedy natężenie niezadowolenia mas z istniejącego stanu rzeczy będzie doprowadzone do *maximum*. Natężenie to jest tem większe: a) im głębiej sięgnął rozkład moralnych podstaw, rozkład myśli i woli w organach władzy państwowej i w całej warstwie rządzącej krajem, nie umiejącej dać sobie rady z rosnącemi przed państwem trudnościami politycznemi, społecznemi i gospodarczemi, b) im cięższa jest sytucja polityczna i gospodarcza państwa; c) im mniej władza państwowa i warstwy rządzące orjentują się w położeniu politycznem, oraz im umiejętniej błędy rządu są przez grupę rewolucyjną wykorzystywane; d) im systematyczniej i intensywniej prowadzona jest propaganda rewolucyjna w masach, operująca początkowo hasłami częściowemi (półrewolucyjnemi), później jawnie rewolucyjnemi i komunistycznemi.

Zespół tych czynników, wyzyskiwanych przez grupę, organizującą rewolucję, daje możność wytworzenia t. zw. „bezpośredniej sytuacji rewolucyjnej“, do której zmierzają wysiłki agitacji i propagandy komunistycznej. Zauważyć przytem należy, że opanowanie władzy przez jakobinów (komunistów) we Francji w końcu 1793 r. i opanowanie władzy przez bolszewików (komunistów) w Rosji w końcu 1917 r. nie nastąpiło natychmiast po obaleniu monarchji, lecz po pewnym czasie, gdy rewolucja „umiarkowana i postępowa“ sama zaczęła się toczyć w dół ku anarchji, nie mając sił ani do opanowania trudności państwowych, ani do opanowania dzikich, pierwotnych instynktów mas. Zdając sobie z tego dobrze sprawę, rząd sowiecki i Międzynarodówka komunistyczna (Komintern) starannie opracowali metody i drogi świadomego przekształcania „burżuazyjnych rewolucyj“ (np. Hiszpanja) w rewolucje komunistyczne.

Wyjaśniliśmy czytelnikowi, powyżej elementy roboty wywrotowej komunistów. Gdy się ją głębiej analizuje, to w akcji przygotowawczej, mającej na celu zniszczenie panującego ustroju, uderza w oczy planowość poczynań, obliczonych na podkopanie w narodzie podstaw tego ustroju: religji, moralności, instytucji rodziny, poszanowania prywatnej własności, uczuć patrjotycznych, poczucia interesu narodowego, poszanowania prawa. Czas ostatni zdać sobie sprawę, że wszelka działalność w tej dziedzinie, choć różnemi może rozwijająca się drogami i z różnych stron płynąca, początek swój może brać z jednego źródła, którem są tajniki międzynarodowego spisku rewolucyjnego. W czasach obecnych oficjalnym sztabem generalnym światowej rewolucji jest rząd sowiecki i Komintern, który utworzył aż szesnaście pozornie niezależnych od siebie międzynarodówek: 1) młodzieży (KIM), 2) kobiet, 3) czerwonych związków zawodowych (Profintern), 4) kooperatyw, 5) chłopów (Krestintern), 6) pomocy rewolucjonistom (MOPR), 7) sportową (Sportintern), 8) czerwonych kombatantów, 9) utrzymywania stosunków kulturalnych z S.S.S.R. (t. zw. W.O.K.S.), 10) przyjaciół S.S.S.R., 11) pracowników oświatowych, 12) ligę antyimperjalistyczną i antykolonjalną, 13) m-kę marynarzy i pracowników portowych, 14) pracowników kolejowych, 15) czerwonych prawników, 16) proletarjackich wolnomyślicieli. Poza tem istnieją już w każdym kraju zdyscyplinowane partje komunistyczne, będące bojową organizacją wojującego komunizmu.

* * *

Wyobraźmy sobie, że wszystkie długoletnie przygotowania i wysiłki wywrotowców doprowadzają do wybuchu rewolucyjnego. Czego uczy nas przeszłość w tej materji? Historja rewolucji francuskiej, rosyjskiej, węgierskiej, chińskiej a nawet częściowo i ostatniej hiszpańskiej, niezbicie wykazuje, że wybuch rewolucyjny, będący reakcją przeciwko panującemu ustrojowi, w wielu wypadkach przybiera formy destrukcyjne i wyzwala w tłumach pierwotne popędy niszczycielskie, będące buntem przeciwko cywilizacji, zespolonej ze znienawidzonym ustrojem politycznym, społecznym i gospodarczym. Popędy niszczycielskie zrewolucjonizowanych tłumów, podsycane nieliczącą się z niczem propagandą nienawiści, wyładowują się w rzezi warstw zamożnych materjalnie, w rzezi elity intelektualnej narodu i w burzeniu wielowiekowego kulturalnego i cywilizacyjnego dorobku. Takie jest prawo, rządzące buntem tłumu.

* * *

Z kolei zastanówmy się, jakie czynniki w dobie obecnej sprzyjają wywołaniu rewolucji komunistycznej w państwach t. zw. zachodniej cywilizacji. Rzecz jasna, że w ramach artykułu trudno jest szeroko uzasadniać pogląd na tę sprawę, ograniczymy się więc do wskazania kilku punktów, które ułatwią orjentację.

A więc, na czoło wysuwa się fakt istnienia światowej centrali rewolucyjnej, zwanej Związkiem Sowieckich Socjalistycznych Republik i mającej do dyspozycji olbrzymie środki materjalne dawnej Rosji.

Dalej wymienić należy światowy kryzys gospodarczy, pozbawiający pracy miljony lu-

dzi, przyczem kryzys ten jest celowo pogłębiany przez rząd sowiecki: a) drogą organizowania ruchów rewolucyjnych w Chinach, Indjach Brytyjskich, Indjach Holenderskich i w Afryce, t. j. na terenach, będących rynkami zbytu dla państw wielkiego przemysłu; b) drogą t. zw. sowieckiego dumpingu, przyczyniającego się do podważania stabilizacji cen na rynkach światowych.

Na trzeciem miejscu należy postawić popieranie komunizmu przez żydostwo, istnieje bowiem dosyć danych — jak stwierdza prof. dr. F. Znaniecki — „że Rosja bolszewicka znajduje najliczniejszych i najwierniejszych sprzymierzeńców wśród żydów w innych krajach i niema wątpliwości, że rozpowszechnienie bolszewizmu w całym świecie zachodnim byłoby w obecnej chwili zgodne z interesem imperjalizmu żydowskiego“ [3]).

Jako czwarty wymienimy fakt istnienia we wszystkich państwach partyj socjalistycznych, które, choć jawnie do rewolucji powszechnej nie dążą, lecz chcą polepszać warunki bytu mas robotniczych i wiejskich przez odwoływanie się do nienawiści klasowej oraz przez środki gwałtowne, co nieuniknienie prowadzi masy na drogę rewolucji.

Wreszcie nie można pominąć nieświadomości mas co do prawdziwych skutków rewolucji komunistycznej dla nich samych (dyktatura proletarjatu prowadzi do dyktatury nad proletarjatem). Nieświadomość tę podtrzymują starannie agenci rewolucji, stwarzając w masach wizję rzekomej szczęśliwości robotniczo-chłopskiej, mającej nastąpić po rewolucji, a z drugiej strony warstwy przodujące w narodzie zbyt mało należytem uświadomieniem mas się zajmują.

Istnieją jeszcze inne czynniki, jak egoizm, zmaterjalizowanie, krótkowzroczność warstw posiadających, etc., lecz ostatnio w prasie tak szeroko te czynniki oświetlano, że nie będziemy się nad niemi rozwodzić.

*

Nasuwa się pytanie, jaka jest obecna sytuacja Polski pod względem niebezpieczeństwa rewolucji? Już nasze położenie geograficzne zmusza do poważnego zajęcia się tą kwestją. Ale niezależnie od wpływów zewnętrznych, stale i w myśl niejako tradycji historycznej nad szerzeniem u nas anarchji współpracujących, dają się w życiu Rzeczypospolitej zauważyć czynniki wewnętrzne, budzące niepokój o przyszłość. Pomijając fakt istnienia zorganizowanej grupy rewolucyjnej (partja komunistyczna) i wzrastającego niezadowolenia mas, wyjątkowo u nas cierpliwych, szczególną troską winien nas napawać stan moralności, myśli i woli w całej warstwie przodującej w narodzie. Dalecy jesteśmy od pesymizmu, jeśli chodzi o losy Polski, ale musimy zaznaczyć, że wprowadzanie urzędowego cementu zamiast organicznego wiązania narodu, mści się w chwilach krytycznych (jak na Napoleonie III we Francji, Primo de Riwerze w Hiszpanji), a jak poucza historja, dyktatury raczej likwidowały rewolucje (Napoleon I) aniżeli usuwały prewencyjnie ich przyczyny.

HENRYK GLASS

[3]) por. „Upadek Cywilizacji Zachodniej“, str. 79-ta. (Cytowany pogląd znalazł pełne uzasadnienie w historji ostatnich lat 14-tu). W dobie obecnej, przy załamywaniu się wpływów żydowskich w świecie dzięki rozrostowi ruchów narodowych, oczekiwać należy zagrania żydostwa na stawkę rewolucji proletarjackiej, a to w celu utopienia odrodzenia narodowego rasy aryjskiej w pożodze rewolucji.

SPRAWA TOŁSTOJÓW

NA TLE pożycia małżeńskiego „wielkiego pisarza ziemi rosyjskiej“ — jak nazywał L. Tołstoja Turgeniew — powstała, jak wiadomo, legenda, w której żona jego występuje jako siła złowroga, jako kobieta fatalna, hamująca polot tego wspaniałego ducha, ściągająca go wciąż na padół marnej doczesności, gdzie, w udręczeniu niezmiernem, borykał się ze złym losem aż do swego zgonu.

Zwłaszcza niezwykłe okoliczności, towarzyszące śmierci Tołstoja (ucieczka z Jasnej Polany i t. p.), jakby potwierdzające nieznośność jego istnienia, przepełniły miarę oburzenia tych, co nie wnikając w istotę stosunku pomiędzy małżonkami, przejmowali się głównie wszelkiemi plotkami, krążącemi w tej mierze, i, na ich podstawie, ferowali wyroki jednostronne na rzekomą sprawczynię niedoli wielkiego pisarza i zarazem apostoła religijnego.

Już i dawniej, świadomi stosunków panujących w Jasnej Polanie, wiedzieli, że odpowiedzialność za to, jak się one tam układały, ponosi nietylko strona oskarżona przez opinję publiczną, lecz i ta, którą ona brała w obronę; dziś wszakże, gdy zostały ogłoszone „pamiętniki“ hr. Tołstojowej (w przekładzie francuskim „*Journal de la comtesse Lèon Tolstoi*“ 2 tomy), listy pisane do niej przez męża na parę miesięcy przed opuszczeniem Jasnej Polany i t. p. dokumenty, można już nie wątpić, że główna odpowiedzialność spada na samego Tołstoja, że wobec żony swojej przewinił on ciężko i jako mąż, i jako apostoł...

Nie poruszalibyśmy tej, dla nas dostatecznie już wyjaśnionej, „sprawy“ Tołstojów, gdyby nie to, że nie brak, dziś jeszcze, wśród piszących o niej, zwłaszcza na Zachodzie, zwolenników wspomnianej legendy, a także i z tego powodu, iż chodzi nam tu nie tyle o Tołstoja - męża (ten należy do dziejów życia prywatnego), ile o apostoła, który należy do „ludzkości“.

Parę lat temu, jeden z wielbicieli francuskich autora „Wojny i Pokoju“, znany pisarz Montherlant, oceniając rolę żony w jego życiu zawyrokował: „Już to jedno wystarcza, że taki Tołstoj był krępowany przez kobietę; to, że była ona przeszkodą na drodze jego powołania — jest rzeczą nieznośną; że cierpiał z powodu kobiety — jest czemś wstrętnem“...

A ostatnio Jean Cassou, w książce „*Grandeur et Infamie de Tolstoi*“ (str. 271, wyd. Grasset, 1932 r.), w której zresztą rozwiewa niejedno złudzenie wielbicieli, dotyczące ich bóstwa, pisze między innemi: „Ostatnie lata tego apostoła wypełnione sę przerażeniem. Jego życie małżeńskie jest piekłem, w którem wyją wszystkie demony histerji. Hrabina, megera rozszalała, nie wiedząca, jakiej ostatniej nadziei ma się uczepić“, etc., etc.

...Megera, wampir, kobieta fatalna — oto opinja, jaką rozpowszechniono o towarzyszce życia wielkiego, podziwianego powszechnie pisarza!

Nic bardziej fałszywego, bardziej krzywdzącego tę, co przez pół wieku niemal była mu oddana całą duszą, i stała na straży jego spraw oraz intesów, zarówno duchowych jak i materjalnych, nie mówiąc o tem, że była matką 13-ciorga dzieci — tego apostoła wyrzeczenia się wszystkich dóbr ziemskich i wszelkiej zmysłowości.

Sam Tołstoj złożył żonie swojej najwymowniejszy hołd uznania, w liście pisanym do niej na parę miesięcy (14 lipca 1910) przed swoją ucieczką z Jasnej Polany, właśnie w okresie, kiedy to „wszystkie demony histerji“ szalały w jego domu. W liście tym tak, między innemi, pisze ten, który niebawem po jego wysłaniu dorzuci do swego „Dziennika“ tego rodzaju wyznanie: „Dobrze jest czuć się winnym, i ja się nim czuję“. W liście czytamy: „Ja, człowiek rozpustny, głęboko zepsuty pod względem cielesnym, który nie byłem pierwszej młodości, pojąłem cię za żonę, ciebie młodą dziewczynę 18-letnią, czystą, dobrą, inteligentną; pomimo mej przeszłości zdrożnej żyłaś ze mną, prawie pięćdziesiąt lat, kochając mnie i pędząc żywot, pełen trosk oraz trudów, wydając na świat dzieci, karmiąc je i wychowując, dbając o mnie i o nie — nieulegając pokusom, na jakie każda kobieta podobna tobie, piękna i zdrowa, jest wystawiona, — a żyłaś tak, że nie mogę ci czegokolwiek zarzucić. Co zaś do tego, że nie mogłaś mi towarzyszyć w mej drodze duchowej, wyjątkowej, nie mogę żywić do ciebie z tego powodu urazy, życie bowiem wewnętrzne każdej istoty ludzkiej jest tajemnicą pomiędzy nią i Bogiem, i inni ludzie niemogliby niczego od niej wymagać; jeśli zaś ja okazałem się wymagającym względem ciebie — to zbłądziłem i przyznaję się do błędu“. (List ten w całości jest podany w książce p. E. H. Kamińskiego *„La Tragédie de Tolstoi et de sa femme“).*

Gdyby Tołstoj stał zawsze na powyższem stanowisku względem swojej żony, gdyby od początku uważał, iż wymaganie od niej rzeczy niemożliwych, wprost nieludzkich, mianowicie by szła za jego doktryną wyrzeczenia się (która, jak się okazało, i dla niego samego była niewykonalną, i wplątała go w sieć fałszów oraz sprzeczności bez wyjścia) — było błędem, to najpewniej, nie byłoby ani tych zatargów tragicznych, któremi zostało wypełnione jego pożycie małżeńskie, ani też żona jego nie uchodziłaby w opinji świata za sprawczynię jego cierpień duchowych, wogóle za istotę, co stawała mu wpoprzek, na drodze jego szczytnych usiłowań.

Było wszakże wręcz przeciwnie: wskutek tego, iż żona nie podzielała jego ideału „wyrzeczenia się“, Tołstoj nietylko sam traktował ją jako siłę złowrogą, lecz nadto słuchał złych podszeptów niektórych swoich wyznawców, którzy podbechtywali go przeciw niej, intrygowali i przekonywali, że nie spełnia ona swoich obowiązków względem niego.

A rzeczy w istocie tak się miały: Tołstoj, spragniony życia zgodnie z nauką Chrystusa, tak jak sam ją rozumiał, domagał się od żony, by zgodziła się na wyrzeczenie wszystkiego, co posiadali (nawet jego praw autorskich), ona natomiast słusznie przeciwstawiała się jego chimerze, od jej bowiem nieuznawania zależny był byt licznej rodziny, a także twórczość wielkiego pisarza, i nawet możność urzeczywistniania do pewnego stopnia ideału chrześcijańskiego przez samego apostoła...

Dodać trzeba, że Tołstoj, przejęty swojem apostolstwem, wszelki ciężar bytu ziemskiego (administrację dóbr itp.) zwalił na barki żony; wszystkie troski i kłopoty jej pozostawił, sam natomiast oddał się swoim fantazjom religijno-społecznym oraz temu, co nazywał doskonaleniem się wewnętrznem, które było w znacznej mierze popisem zewnętrznym doskonałości, paradą osobliwej świętości.

Czem było to wszystko w życiu żony tego doskonalącego się, częstokroć cudzym kosztem, chrześcijanina, na jakie udręczenia ją to wystawiało, o tem można się dowiedzieć z kart jej „Pamiętnika“.

Pod datą 25 października 1886 r. czytamy tam np.: „W domu wszyscy, zaczynając od Lwa Mikołajewicza, a za nim dzieci, przypisują mi rolę zgubną. Zwalając na mnie cały ciężar odpowiedzialności kierowania dziećmi, gospodarstwem, sprawami pieniężnemi, a korzystając z dóbr materjalnych więcej odemnie, przychodzą do mnie z miną udanego chłodu, domagając się konia dla chłopa, pieniędzy“, etc...

A dalej, gdy po kilku tygodniach choroby, dzięki troskliwej opiece żony, Tołstoj powrócił do zdrowia:

„Daje mi uczuć, iż jestem już mu niepotrzebna, i oto znowu zostaję odrzucona, jak rzecz jakaś nieużyteczna, od której niczego innego nie wymaga się, jak tylko wyrzeczenia nieokreślonego przekonań, własności, dobrobytu dzieci, słowem czegoś, czego nietylko ja, kobieta przecie energiczna, nie mogę uczynić, lecz czego nie uczyniłyby tysiące innych ludzi, przekonanych o słuszności tych przekonań“. Następnie zapytuje siebie: dlaczego mąż postawił ją w sytuacji „winowajcy bez winy“? Oto dlatego — odpowiada — „iż chce on, żebym stale cierpiała z powodu ubóstwa, chorób i nieszczęść ludzkich, i abym poszukiwała ich, jeżeli nie spotykam tego wszystkiego w biegu mego istnienia. Tego samego wymaga od dzieci. Czy jest to konieczne?“.

Oczywiście, konieczność podobna nie istniała, lecz tego wymagała doktryna, którą Tołstoj tyranizował siebie samego i swoich najbliższych. O tem okrucieństwie doktrynerskiem czytamy gorzką lecz słuszną uwagę w „Pamiętniku“: „Zarząd dóbr, to prowadzenie wszelkich interesów, które zostało mi narzucone przez ducha chrześcijańskiego, jest moim ciężkim krzyżem. Jeżeli zbawienie człowieka, jego życia duchowego, polegać ma na unicestwieniu życia bliźniego, to Leonek osiągnął w zupełności swoje zbawienie. Czy jednak nie na zatracenie nas obojga?“ (11 grudnia 1888 r.).

A ten bezwzględny nacisk na innych, by żyli podług jego wyobrażenia o życiu bez grzechu i bez winy, wypływał stąd, iż Tołstojowi się zdawało, że może osiągnąć to wszystko, tylko inni stoją wpoprzek na jego drodze doskonalenia się chrześcijańskiego. Było to wielkie nieporozumienie jego ze światem. Łudził się Tołstoj, że przez wzgardę i nienawiść życia, w rozmaitych jego formach i przejawach (sztuka, miłość itp.), można uwolnić się od zmory grzechu oraz winy; łudził się również, iż bez miłości życia można osiągnąć doskonałość chrześcijańską, świętość. Łudząc się w ten sposób, gwałcił prawa życia i innych tyranizował, obarczał winą i pogardą tych, co złudzeń jego nie podzielali, i, ze względu na ich zgubność życiową, im się przeciwstawiali. A gdy inni prawdziwie cierpieli z tego powodu, on zabawiał się, po swojemu, w świętość, przeklinając życie, jego nieodzowne

obowiązki oraz trudy, i tych, co im, z miłości serca własnego, byli oddani.

Rozjątrzony i gniewny duch tego apostoła szczególniejszego, wijącego się nieustannie w dławiących uściskach swej doktryny złudnej, zwracał się przedewszystkiem z urazą i dokuczliwemi wyrzutami przeciw tej, co z miłości żywej dla niego, ułatwiała mu, przez całe życie, jego próby i usiłowania urzeczywistnienia ideału doskonałości chrześcijańskiej.

Usiłowania te wyglądały tragicznie i fałszywie zarazem, ćwiczący się bowiem w świętości Tołstoj, nie przestawał być jednocześnie, aż do głębokiej starości niemal, nienasyconym faunem, domagającym się wciąż, jak się okazuje z „Pamiętnika" hrabiny, zaspokojenia zmysłowego...

„Chłód i surowość (-(jego)-) topniały"—zapisuje ona tam pod datą 17 grudnia 1890 r. po jakiemś ostrem starciu z apostołem — „i wszystko kończyło się, jak zawsze, na tem samem"...

Stary faun uśmierzał na chwilę swoje wzburzenie, gdy zostawał zaspokojony w swej lubieżności, poczem powracał znowu do apostolstwa i parady „świętości", narzucał ją otoczeniu swemu, pomstował na nie, gdy nią się nie przejmowało, bądź rozmyślał cierpko nad nędzą istot ludzkich, oddanych życiu zmysłowemu. Wówczas tworzył „Sonatę Kreutzerowską", w której zohydzał i potępiał miłość, albo zapisywał w swoim „Dzienniku", „że istnieje tylko potrzeba cielesna spółkowania fizycznego, oraz potrzeba rozumu posiadania towarzyszki życia".

Wychodząc tedy z uścisków fauna, wystawiała się odrazu hr. Tołstojowa pod pioruny niecierpliwego apostoła. I tak wciąż w służbie, pierwszemu, w obronie siebie i bytu rodziny przed drugim, upływało życie tej, nietyle fatalnej kobiety, ile skazanej fatalnością losów na nieustanny zatarg duchowy z ukochanym, pomimo wszystko, człowiekiem.

I może, wspierana tą miłością, chociaż odarta ze złudzeń, przetrwałaby ona te wszelkie upokarzające „pojednania" i dokuczliwe kaznodziejstwa; może wyszłaby z tego odmętu życiowego bez większej krzywdy moralnej; może jej stosunki z mężem nie skończyłyby się katastrofą, tem „zatraceniem ich obojga", jakiego poczucie nosiła w swej duszy—gdyby nie to, że wplątał się w ich życie ktoś trzeci, który zatruł ostatecznie ich atmosferę domową i wywołał załamanie duchowe tych dwu skazańców losu.

Tym „trzecim" był jeden z najgorliwszych wyznawców Tołstoja, propagator jego „wiary" i wydawca pism, Włodzimierz Czertkow, (nawiasem mówiąc, syn znanego generał-gubernatora warszawskiego), prozelita uparty i tępy, intrygant przewrotny, który stał się prawdziwie złym duchem sędziwego—i, dość próżnego oraz dbałego o swoją chwałę—apostoła. Ów Czertkow, uzyskawszy wpływ na Tołstoja, podjudzał go stale przeciw własnej żonie, i namawiał do czynów niegodnych względem niej. Wymógł on na Tołstoju, żeby ten powierzył mu swój „Dziennik poufny", w którym nie jedno wkraczało w ścisłe sprawy ich wspólnego życia; wymógł także zmianę testamentu na niekorzyść żony oraz rodziny (zrzeczenie się praw autorskich).

Wszystko to działo się w tajemnicy przed hrabiną, i te właśnie knowania zdradzieckie, raniąc ją w najczulszych punktach jej organizmu duchowego, rozstroiły zupełnie, osobę już starą i steraną życiem, i stały się przyczyną tego piekła domowego, w którem, podług ludzi lubujących się w przesadnych i efektownych frazesach, szalały już „wszystkie demony histerji".

Następstwa tej atmosfery piekielnej są znane: nagła ucieczka Tołstoja z domu, samobójczy zamach jego żony, śmierć wielkiego pisarza, no i, potem, nawałnica oskarżeń, sypiących się zewsząd na nieszczęsną głowę tej, co przez pół wieku zużywała wszystkie niemal siły swoje, by to życie cenne przedłużać.

Byli tacy, co w ucieczce przedśmiertnej Tołstoja ujrzeli jeszcze jeden, ostatni, poryw potężnego ducha ku tym szczytom niedościgłym, do których rwał się nieustannie. Niestety! był to tylko objaw jego ostatniej słabości, jak również z rozbicia i osłabienia ducha wynikło targnięcie się żony Tołstoja na własne życie; i tu i tam skończyło się wszystko tem właśnie wspólnem „zatraceniem", wywróżonem przez autorkę „Dziennika" im obojgu.

Zapomnieć należy o tych zobopólnych słabościach: w pamięci zaś ludzkiej o tej parze znakomitej powinna zostać tylko cześć dla twórcy cudów artystycznych, i dla tej, która częstokroć wbrew własnym interesom duchowym, stwarzała warunki, sprzyjające ich powstawaniu.

WŁADYSŁAW JABŁONOWSKI

JESIEŃ

Idą złote dnie jesieni,
Kwili w niebie klucz żórawi,
Już winograd się czerwieni,
Idą złote dnie jesieni.

Barw kobiercem świat się mieni,
Czemu serce bólem krwawi?
Idą złote dnie jesieni,
Kwili w niebie klucz żórawi.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

NA WIDOWNI

O duszy ludu i wysokogórskiej cywilizacji. — Wisła dawniej i „Zaranie Śląskie". — Pieśni Jana Łyska i Adolfa Fierli. — Słońce w ziemi i na niebie. — Czy regjonalizm jest stosunkiem jednostronnym?

PRZYNAGLONY terminem, który mnie zaskoczył w Wiśle, sięgam po temat dla swej „Widowni" do leżącego pod ręką „Zarania Śląskiego". Będzie to pożyteczniejsze, niż gdybym pisał o łąkach, złoconych mleczem i kaczeńcami, o drzewach kwitnących. Wzniesiemy się znacznie wyżej — na poziom duchowej twórczości. Tam też bywa wiosna.

„Zaranie Śląskie" jest wydawnictwem Tow. Ludoznawczego w Cieszynie, bardzo interesującem i doskonale redagowanem[1]). Mamy tam oprócz materjału naukowego etnologicznego i historycznego, przegląd literatury śląskiej, ale także i utwory poetów. Kwiaty polne i hodowane. Jak bliski w tem piśmie jest stosunek materjału etnograficznego do twórczości indywidualnej, wskażę dla przykładu pracę w ostatnim zeszycie (z kwietnia) M. Pilchówny z Wisły i E. Świbówny, które spisały folklor wiślański w pewnym zakresie. Panna Marja Pilchówna p. t. „Jako to dawniej na Wiśle bywało" pisze jako o starożytnościach o tem, co zebrała z rozmów ze swoim dziadkiem, starym „łowczarzem" wiślańskim. Dziad pamięta te surowe i biedne czasy, gdy to o żądnym zarobku człowieku mówiło się: „Za grejcar gnołby wesz i do Wiydnia", a ona w tejże Wiśle dziś należy do inteligencji, i na folklor dziadka może patrzeć z naukową przedmiotowością.

Niczego nie można w „Zaraniu" pominąć obojętnie. Czytam wiersz wydobyty z papierów pośmiertnych nauczyciela Jana Łyska z Jaworza. Posłuchajcie:

Mocno boleję nad wami,
Co mi każecie ciągle szukać światła.
Świateł znalazłem tysiąc. Obłęd mami
Duszę człowieka na wdzięk tylu błysków.
Każecie robić, walczyć i pracować,
Jestem więc w walce na śmierć albo życie...

Tu ogarnia go jakiś szloch, bo przeczuwa rychłą śmierć, a żal mu ziemi rodzinnej:

O duszo moja! Jeżeli masz wolę,
Odleć na chwilę na słońce, na rolę,
Odleć na chwilę na kwieciste drogi,
Płoty ojczyste zwiedź i siądź na progi.

Wywróżył sobie śmierć; zginął podobno na wojnie śmiercią bohaterską. Przepięknie widziało mu się życie, dlatego go żałował. Oto w innym wierszu opisuje poranek:

Matka Noc-ciemność wiedzie walkę z synem.
Jej wojsk tysiące niebieskiem sklepieniem
W bezładzie klęski kręci się i wije.

Syn Dzień wytacza słońce, jak działo:

Tajemna walka! Odwieczna a cicha,
Jak dźwięk o dzwonek lub brzegi kielicha,
Skowronek rolak przygrywa tej wojnie,
A dymy wonne cichutko, spokojnie
W dół się spuszczają nad pola i lasy,
Że w takiej ciszy słyszymy hałasy
Pszczółek brzęczących w ogrodzie na kwieciu.

„Dzień wygrał"!

Już idzie od wschodu, promienny od świtu
Dzień, rozwijając chorągiew błękitu.

Przecież to bardzo ładnie pomyślane! Zwycięski Apollo przepędził mroki i rozwinął nad Śląskiem chorągiew błękitu. Słońce wszędzie jest kochane, ale świadomość tej miłości, wyrażana jest w religji i poezji z tem większem natężeniem, im lepiej znany człowiekowi Hades podziemi. Kultowi Apollina i różanopalcej Jutrzenki dali pewno w starożytnej Grecji początek górnicy, schodzący w podziemia, szerzący mit o Tytanach, którzy skały rozbijają i o Hefajstosie, podziemnym majstrze kowalu. Według mitologji starych Greków Hefajstos wśród pracy w swoich wielkich piecach czasami przystawał i „przez otwór w górze patrzył w niebo, objęte złocistą chwałą słońca. Z wysokiego Olimpu słychać śpiew i muzykę... Hefajstos myśli o swej młodości"[2])... Istny Górnoślązak!

Nad Śląskiem unosi się w powietrzu mit o życiu podziemnem.

Mam tutaj przy sobie zbiorek poezyj młodego ślązaka, Adolfa Fierli pod tytułem (jakże znamiennym) „Kopalnia słoneczna" (Kraków 1933. Okładkę rysował artysta malarz Gustaw Fierla).

Górnicy Łyska, Morcinka, Fierli mają w sercu prometejski kult słońca. Jest to już wyższy szczebel kultury uczuć i pojęć, bo pełen poezji uspołecznienia. Kultura chrześcijańska zapaliła im od słońca „świateł tysiące", jak czytaliśmy u Łyska. Praca dla nich to nie katorga, świeci im świadomość o społeczeństwie, które „każe pracować", są więc „w walce na śmierć i życie". Górnicy Fierli radują się słońcem, ale w podziemia zjeżdżają, jak radośni bohaterzy, też w imię słońca:

Dzwonić tam, dzwonić —
Jedziemy w dół!
Niech szol się śpiewem rozpłoni,
niech szol się śpiewem rozśmieje,
na łaski pełne przecudy.
Ciemność chwycimy wpół
i błyskiem ją oczu zetrzemy,
szpetność z jej twarzy zedrzemy,
a potem w złotej jasności,
a potem w łunach ze słońca
polecim w te głębokości,
co są bez granic, bez końca —
polecim w dół!
Na złotych cudów rąbanie,
na wielkie szachty kochanie,
na żmudę złotej nadziei!
Nie będzie nam tam już czarno,
nie będzie mrocznej zawiei,
jeno to szczęcie, jak słonko,
z śpiewania tkane skowronków.

Mamy tu ten sam motyw, co u Łyska, motyw walki dnia z mrokiem nocy, ale przeharmonizowany na ideę społeczną.

Idea słońca ma rozpiętość promiennej harfy, umocowanej w rękach Boskich od podziemi do nieba. Węgiel jest odwiecznym produktem słońca; górnik dobywa z ziemi słońce.

Hej bierzcie w dłonie, kamraci, łopaty,
i sypcie słońce z kopalin...
I sypcie, sypcie we wozy
w brzemiona złotem promienne,
ładujcie wozy kopiasto
muzyką słońca harfiastą,
przy której żyć wam i tworzyć!

Poeta z ludu wydobywa z głębiny duchowości przyrodzonej to poczucie, że rzeczy wielkie dzieją

---

[1]) Adres: Cieszyn, ul. Stalmacha 14. Czeki na P. K. O. Warszawa nr. 180.524. Prenumerata roczna z przesyłką 8 zł.

[2]) J Parandowski. „Mitologja" (r. 1927)

się w ramach, które nie są dziełem ludzkiem. To poczucie wielkich ram tworzenia daje nam człowiek prosty. Ocenić rolę ludu w twórczości może tylko umysłowość, kiedy pragnie, aby cywilizacja narodu miała ton takiej harfy słonecznej. W takich momentach sfery oświecone zwracają się do ludu, aby im użyczył swego słońca i swego Boga. Lud widzi stale Boga w niebiosach, „oświeceni“ tylko wtedy, gdy do zgody dochodzą z prostym popędem duszy.

Kto pragnie doszukać się tej duszy w poezji, niech analizuje spektralnie promień słoneczny, który przez nią się przewija, widoczny zwłaszcza u poetów tak bliskich prawdy żywej, jak poeci polscy z ludu. Poeci nasi na Śląsku ostatniej doby tworzą już wyraźnie hierarchję, wznosząc się stopniowo od pieśniarstwa naturalnego ku wyżynom literackiej kompozycji, ale wszyscy zachowują w czystości ów potencjał słońca natury religijnej, rzutujący linje najszerzej pojętej cywilizacji o idealistycznej strukturze.

Mianują się oni i są mianowani poetami regjonalnymi. Dlatego, że utwory ich mają barwę lokalną. A poeci warszawscy czy nie mają barwy lokalnej? Czy bezbarwność bezduszności nie jest też barwą? Kasprowicz w zaraniu i na schyłku nosił wybitne barwy lokalne. Nie trzeba w „regjonalności“ upatrywać celu; ona jest tylko faktem. Węgiel jest zjawiskiem regjonalnem zagłębia śląskiego, jednak nikt nie życzyłby sobie lokalizowania jego dobrodziejstw. Owszem, gdy czytam pieśń ślązaka, ładującego na wózki węgiel, a zaraz potem biorę dziennik, który donosi, że zamykają się rynki zagraniczne dla tego węgla, że kraj nie może zapewnić bytu górnikom, — wtedy ich pieśń nabiera dla mnie brzmienia tragicznego, nie mającego bynajmniej barwy „regjonalnej“. Niedolę bezrobotnych górników odczuwa cały organizm narodowy, boć to kość z kości naszej. Ich praca, zarówno jak ich pieśń setki lat czekały na transfuzję swej krwi w ciało polskiej cywilizacji. Regjon regjonowi nie równy. W odwiecznej polskiej kulturze ludu śląskiego więcej jest tętna polszczyzny, niż w uważającej się za centralę cywilizacji literaturze warszawskiej, noszącej na sobie nieraz wybitne piętno regjonalizmu żydowskiego, pomimo pozorów uniwersalności.

„Zaranie Śląskie“ użala się, że ludność miejscowa nie zapewnia mu w drodze prenumeraty dostatecznych podstaw materjalnych. I po tej stronie widzę też nieporozumienie „regjonalności“. Oczywiście lud ziemi Cieszyńskiej nie może uważać „Zarania“ za swoją książkę podręczną. „Zaranie“ jest zbytkowną daniną, składaną przez garstkę inteligencji śląskiej na pomnożenie ogólnej twórczości narodowej. Jest to wytworne czasopismo literackie i naukowe, które powinno znaleźć poczesne miejsce w księgozbiorze każdego domu polskiego. Tak zwany regjonalizm nie powinien być ruchem jednostronnym; centra umysłowości nie spełniają swych zadań, jeżeli im brak świadomości odbiorczej i kierowniczej w stosunku do tych peryferyj, które im siły twórcze dać mogą.

Kwiaty na stole są przejawem naszej czułości dla przyrody; wrażliwość na wartości rodzimej gleby duchowej byłaby dowodem, że jesteśmy uświadomionymi artystami w budowaniu swojej cywilizacji narodowej.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

NAJBADZIEJ DRAŻNIĄCE W URZĘDOWEJ FRAZEOLOGJI „MOCARSTWOWEJ“ czasów dzisiejszych jest, ma się rozumieć, to głównie, że nic w niej niema serjo „Mocarstwowość“ dziś, to nie fakt, ale „lojalny“ frazes. Jest w dobrym tonie dzisiejszej prawomyślności utrzymywać, że „rząd marszałka Piłsudskiego uczynił Polskę mocarstwem“. Ten „dobry ton“ obowiązuje brukowe pisma sanacyjne, jak warszawski „Kurjer Poranny“ i krakowski „I. K. C.“ „Poważniejsza“ sanacyjna prasa półurzędowa zapewnia, że wprawdzie jeszcze nie, ale w bliskiej przyszłości dzięki obecnym rządom Polska mocarstwem zostanie. Mimo nieodpowiedzialnego tonu wszystkich podobnych zapewnień jedno pozostaje prawdą: że Polska mocarstwem naprawdę była. Czemuż w psychice ludzi, dziś uwijających się na widowni życia publicznego, fakt ten nie pozostawił śladów? Czemuż wszystkiemi mimowolnemi gestami zdradzają, że duch mocarstwowości jest dla nich czemś zupełnie obcem i niezrozumiałem? Czemuż tak zupełnie? Czemuż nigdzie małego choćby rezerwatu, gdzieby „mocarstwowość“ nie była zastąpiona andruserją i blagą? Jeden fakt uprzytomni dobrze ten stan rzeczy: ludzie „sanacji“, nagle zagarnąwszy w swe ręce pełną władzę w państwie i wysunąwszy się na najwyższe stanowiska, nie umieli zdobyć się na poważną prasę. Polska pozostaje dla nich ciemnym zakamarkiem, na który nikt nie zwraca uwagi; a półurzędowa prasa sanacyjna, stawszy się nagle reprezentacyjną wobec świata, pozostała jak dawniej narzędziem karczemnej rozprawy z przeciwnikami politycznymi nawewnątrz kraju i przedstawicielką nieprzyzwoitego tonu w stosunku do państw czy to zaprzyjaźnionych, czy też Polsce nieprzyjaznych. Inna zupełnie jest postawa rzeczników opinji publicznej w państwach, które przywykły, że są na czele cywilizacji, i że świat na nie patrzy z szacunkiem, inna w państwach, gdzie panuje przekonanie, że w gruncie rzeczy są nic warte, że nikt się z niemi nie liczy, nikt nie patrzy, bo to nikogo nie obchodzi. „Sanacja“ pod tym względem jest instynktownie niemocarstwowa. Codziennie w prasie i w innych dziedzinach politycznego życia daje światu karczemne widowisko, nie dlatego, że z nikim się nie liczy, lecz dlatego, że mniema, iż z Polską, jako z cywilizacją, nikt się w gruncie rzeczy nie liczy. W pojęciu „sanacji“, podświadomem może, Polskę przed kompromitacją chroni jej niemocarstwowość. Jest to niezamiecione przedmieście kosmopolisu, na które nikt nie patrzy.

CIEKAWE, KIEDY I JAK ZACZNIEMY NAŚLADOWAĆ NIEMCY w ich sposobie rozwiązania palącej kwestji żydowskiej? Narazie, bezmyślnie, nic się w tej dziedzinie urzędowo nie robi; być może, że po pewnym czasie, kiedy bezczynność ta wyda się zbyt jaskrawą anomalją, oraz pod naciskiem opinji publicznej, zacznie się bezmyślnie naśladować Niemców. Zawczasu też należy zdać sobie sprawę z tego, o ile odmienny jest w Polsce problem żydowski, niż w Niemczech. Bez porównania jest trudniejszy, i przez ogrom swój, i przez skomplikowanie; ale też częściowe choćby jego rozwiązanie okaże się dla naszego kraju nierównie większem dobrodziejstwem. Na czem głów-

nie polega różnica? Na istnieniu w Polsce wielkich skupisk żydostwa w rozmiarach, nieznanych na Zachodzie, i na owładnięciu całkowitem przez Żydów życia miejskiego w pewnych połaciach kraju. Stąd w dziedzinie, z której i Niemcom najtrudniej przychodzi wypierać żydostwo: gospodarczej, będziemy musieli się uporać ze szczególnemi, przewlekłemi trudnościami, okazać niesłabnącą, skrupulatną energję i wiele pomysłowości. Ale z wyparciem Żydów z tych zawodów, w których osiągnęli niewłaściwy wpływ, lub niestosunkową przewagę, powinno i u nas, tak jak w Niemczech, pójść dość łatwo. Dopiero po dokonaniu takiej reformy w adwokaturze np., okaże się, jaki w Polsce jest luz w tym zawodzie: że adwokatów nie jest za wielu, zbyt dużo tylko było Żydów. Niezwykle estetyczną i łatwą do przeprowadzenia reformą będzie całkowite usunięcie Żydów z dyplomacji — mile powitane przez inne państwa, które będą mogły poznać więcej autentycznych Polaków. Wprowadzeniem *numerus clausus* na uniwersytetach dogonimy tylko szereg państw innych, które już tę reformę wprowadziły. Wogóle zeuropeizowanie zawodów wolnych będzie, jak w Niemczech, rzeczą stosunkowo prostą i łatwą. Nie tak proste będzie odsunięcie inteligencji żydowskiej od wpływu na polskie życie kulturalne; tu działanie państwa z natury rzeczy jest ograniczone i niedoskonałe, i wymagać będzie aktywnej pomocy sił społecznych. Najtrudniejsza będzie kwestja odseparowania, zamknięcia w ghetta, i administrowania mas żydowskich; tu przykład Niemiec o niczem nas nie pouczy. Niewątpliwie tym gminom izolowanym przyznany będzie (średniowiecznym wzorem) dość rozległy samorząd. Trzeba będzie umiejętnej akcji międzynarodowej, aby masom tym umożliwić dość szybki odpływ z Polski. Niema mowy o tem, aby trzy miljony Żydów mogły utrzymywać się w Polsce, nie żyjąc z pośrednictwa i nie pasorzytując na Polakach. Zagadnienie emigracji stanie się kwestją palącą, w dzisiejszych międzynarodowych warunkach szczególniej trudną. Z tego względu Polska, jako jeden z krajów najbardziej zainteresowanych, wcześnie wysondować powinna opinję międzynarodową w kwestji zwołania Konferencji Wszechświatowej w sprawie przesiedlenia Żydów. Trudności pozornie, na pierwszy rzut oka, nieprzezwyciężone, zaatakowane akcją dostatecznie szeroką, w skali międzynarodowej, prawdopodobnie okazałyby się wnet pokonalne...

CZY AUTORYTET POLSKI WZRÓSŁ PO WYBORACH GDAŃSKICH? Polacy utrzymali swój stan posiadania w sejmie gdańskim a nawet głosy ich nieco wzrosły. Ale rozbicie ich na dwie listy z pewnością nie przyczyniło się do tego. Czy rzeczywiście rozbicie w społeczeństwie polskiem na terenie Wolnego Miasta jest tak wielkie, że nie można było się pogodzić? Trudno odpowiedzieć na te pytania, nie badając stosunków na miejscu. Ale jedno jest niewątpliwe: Warszawa winna była zachować bezstronność między jedną a drugą listą. Tymczasem wiadome było, że sfery rządowe (oraz Komisarjatu Generalnego Rzplitej w Gdańsku) popierały wyłącznie jedną listę i to dużo słabszą. Doszło do tego, że komunikaty Polskiego Radja wzywały Polaków gdańskich do głosowania na listę dr. Moczulskiego, nie wspominając ani słowem o drugiej, dużo poważniejszej i popularniejszej. Musiało to rozgoryczać Polonję gdańską, a i wobec Niemców nie przyczyniało się do wzrostu autorytetu polskiego.

STOSUNEK NASZ DO GDAŃSKA BYŁ I POZOSTAŁ—NIEKONSEKWENTNY. Polega on na dzieleniu gdańszczan (niby w filmie amerykańskim) na białe i czarne charaktery. Swojego czasu czarnym charakterem był prezydent Sahm, istna postać z piekła rodem, której nie mógł zwalczyć szlachetny senator Jevelowski. Potem postać p. Sahma wybitnie zbielała, gdyż wysunęła się niesamowita postać dr. Ziehma, „nacjonalisty“. W walce Aryman Ziehm zwyciężył świetlanego Ormuzda—Sahma, a wkrórce potem okazało się, że w Gdańsku tkwią jeszcze ciemniejsze moce i już część prasy polskiej (coprawda coraz mniejsza) zaczyna prawie żałować Ziehma, lękając się zapienionej furji pp. Rauschinga i Förstera. Wobec tego sądzićby można, że dawniej stosunek Gdańska do Polski był dużo lepszy. Tak jednak nie jest. Błąd polega na niezrozumieniu psychologji gdańszczan. Wszyscy oni, i Sahm, i Ziehm, i Rausching czują się Niemcami, są patrjotami niemieckimi i w jednakowym stopniu pragną powrotu do Rzeszy. Liczenie na to, że się korzyściami gospodarczemi kupi gdańszczan polega na niezrozumieniu ducha narodowego. Zapewne, część można skorrumpować tak, jak korrumpowały niektórych Polaków rządy Franciszka-Józefa. Ale nie należy spekulować na różnicy programów partyjnych. Tylko r o z s ą d n i e s t o s o w a n a s i ł a oraz autorytet Narodu i Państwa Polskiego może utrzymać gdańszczan w odpowiednich ryzach, a nawet w pewnym, skromnym chociażby zakresie, doprowadzić do odżycia w Wolnem Mieście dawnych, przedrozbiorowych tradycyj.

W MAJOWYM ZESZYCIE magazynu warszawskiego „Naokoło świata“ znajdują się trzy stronice poglądowo-propagandowe, potępiające Niemców za to, że bronią się przed komunizmem i najazdem żydowskim. Bardzo to ciekawe zjawisko w „burżuazyjnej“ oficynie Gebethnera i Wolffa. Zaczyna się od tytułu „W imię odrodzenia Niemiec“, po którym idą fotografje Róży Luxemburg, Karola Liebknechta, Kurta Eisnera — żydów, którzy usiłowali zamordować naród niemiecki. Nad każdą fotografją napis: „zamordowana, zamordowany“ i data. Obok fotografje Erzbergera, Rathenaua i Landauera — także z datami zamordowania. U dołu obu stronic napis: „Dalszy ciąg na stronie następnej...“, ta zaś następna „strona“ w graficznym układzie afiszów żałobnych głosi, co następuje: „Ofiary teroru hitlerowskiego: — Mniejszości narodowe — Publicyści — Literaci — Profesorowie — Lekarze — Adwokaci — Żydzi wogóle“.

Trzeba przyznać, że ta ostatnia rubryka „Żydzi wogóle“ świetnie udała się redakcji „Naokoło Świata“. Jeżeli to jest dowcip świadomy, to omal że okupuje całą poskudność pierwszych dwu stronic propagandowych. Bliższe jednak przyjrzenie się redakcji magazynu każe przypuścić w owych „Żydach wogóle“ zwyczajny *lapsus*, jaki się tu zdarzył „literatom“ redakcji, czyli „Żydom wszczególe“. Poniosło ich zacietrzewienie rasowe, a nie mając hamulca nawet w poczuciu językowem, gdy w obcej sobie mowie się wyrażają, ośmieszają zarówno siebie wszczególe, jak i odnośną firmę wogóle. Co też słuszną jest karą dla nieszanujących się patronów.

NAUKA I LITERATURA

SATYRA SEJMU CZTEROLETNIEGO

NIENAPISANA dotychczas historja rodzajów literackich w literaturze polskiej ważny rozdział poświęcić musi satyrze. Narodowe, społeczne i dydaktyczne oblicze naszego piśmiennictwa — zwłaszcza na przestrzeni staropolszczyzny — ukaże się tu w przekroju interesującym. Materjałów do podobnego przedstawienia posiadamy dość wiele. Najważniejsze momenty ewolucji polskiego satyropisarstwa ujęto już monograficznie. Po niejedną podnietę zajrzeć wypadnie do antologji Ejsmonda. Wśród opracowań przedmiotu ciągle nawiązywać należy do studjów Ign. Chrzanowskiego, zebranych w książce: „Z dziejów satyry polskiej XVIII w."

Najciekawszy to bodaj etap w rozwoju gatunku. Satyra ma swoje czasy, swoją konjunkturę. Mówimy wówczas, jak po łacinie: trudno jest nie pisać satyry. Wzmożony ruch na polu politycznem, przebudowa podstaw ustroju, walki o zasadę społeczną, konfliktu obyczajowe, autagonizmy osobiste, napotykany co chwila kontrast dwu pokoleń, typów życia, myślenia — wszytko to wyzwolić się musiało w wielką satyrę na czasy i ludzi, którą uzasadniły nadto przebiegi literackie epoki.

Dr. Juljusz Nowak, znany naszemu pismu młody historyk literatury, ogłosił właśnie studjum „Satyra polityczna sejmu czteroletniego". Przedmiot pracy—to odcinek zaledwie ośmnastowiecznego bogactwa, odcinek przecież doniosły i niebylejaki: sejmowy. Dla satyropisarstwa politycznego zaświtała wówczas najpomyślniejsza okazja. Satyra owoczesna, ogarniająca szerokim zasięgiem skonfederowane i opozycyjne „wszystkie stany", stała się nietylko orężem walki poltycznej, ale przedewszystkiem wolną w niemiarkowanem słowie trybuną: organem opinji, opinją. Tu właśnie urasta jej niemałe znaczenie dla historyka.

Rozprawa Nowaka wyzyskuje w sposób gruntowny nietylko druki ówczesne, ale także zasoby rękopiśmienne, przeważnie warszawskie i krakowskie. Nagromadzony szczodrze materjał ułożył autor chronologicznie i rzeczowo: pod przewodnictwem satyry posuwamy się tedy śladami czasów i ludzi, rozważając wyroki publiczne, które towarzyszyły ich sprawom, ich działalności. Bez źdźbła przesady powiedzieć należy, że znajdą tu odbicie satyryczne wszelkie zagadnienia i spory epoki, wszelkie utarczki osobiste, rozgrywające się z wrzawą na *forum* powszechności. Z zainteresowaniem, które pasjonuje, śledzimy ruch najczulszego barometru opinji, ceniąc w nim reakcję bezpośrednią, a także wyraz urabianej mozolnie nowożytnej kultury politycznej.

Satyra to przeważnie anonimowa; zrzadka rozlegną się nazwiska pewne — to Jezierski, to Zabłocki, to przysięgły satyryk chwili, Niemcewicz. Najróżniejszy poziom umysłowy autorów decyduje o najróżniejszym poziomie ich literatury. Niezawsze w bogatym swym zespole dosięgnie satyra zjawiska artystycznego; częściej widzieć w niej można wydarzenie społeczne. To publicystyka; dziennikarstwo brukowe, szermujące paszkwilem, obelgą, chłostą, inwektywą naprawdę nieraz grubą i brutalną, np. przeciw Jezierskiemu, który pierwszy na pamiętnym sejmie w r. 1775 przestąpił Rejtana; to także dziennikarstwo polityczne wytworniejsze, walczące ironją, dowcipem, argumentem. W wyrazie formalnym satyry zaciekawia najwięcej parodja literacka: trawestacja wszelkich tekstów biblijnych, ewangelicznych, katechizmowych, kolend, psalmów, ale także tekstów świeckich, która tu raz wraz, uzasadniona artystycznie, powraca. Satyra czteroletnia wypowada się najchętniej kształtem epickim (opowieść, list, bajka), tu i owdzie zaledwie uciekając się do formy lirycznej i dramatycznej.

Pełnemi garściami chciałoby się przytaczać z książki Nowaka nieprzebrane szczegóły kulturalne i obyczajowe, nęcące świeżością (np. znakomite wypady przeciw pieczeniarstwu politycznemu, np. uzasadnienie „Kasztelana", jako najbardziej obraźliwego przezwiska). To zasługa materjału. Zasługą autora pozostanie jego wydobycie, klasyfikacja, komentarz. Studjum Nowaka ukazuje się w znanej chlubnie serji Prac historyczno-literackich prof. Chrzanowskiego.

E. P.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Ukazała się praca Wilhelma Reinharda (mons. dr.) „Katolik świecki w nadprzyrodzonym organiźmie Kościoła" (Poznań 1933, nakł. Nacz. Instyt. Akc. Kat.)

Przekład broszury księdza Reinharda jest ostatnią pracą ś. p. księdza Korzonkiewicza, który sprawę, poruszoną w niej, uważał za bardzo ważną. Teologja niekatolicka, pisze ksiądz Reinhard, odmawia niejednokrotnie mocy nadprzyrodzonej nauce ewangelicznej, a jeśli nawet niektórzy pisarze akatoliccy uznają działanie Ducha Świętego jako składnik podstawowy i istotny nauk, głoszonych przez Jezusa i przez apostołów, to jednak przeczą oni tej prawdzie zasadniczej, iż Kościół Katolicki powstał na mocy Chrystusowego ustanowienia, że jest zatem założony na fundamencie prawnym, i że arcypasterze tego Kościoła są jedyną, prawowitą władzą dla zespołu wiernych. W dalszym ciągu stwierdza autor, iż tenże Kościół przyznaje ogółowi świeckiemu prawo do apostolatu, podporządkowując jednak ten apostolat swej władzy. Zupełne uniezależnienie apostołów świeckich mogłoby doprowadzić do odszczepieństwa, lecz współudział ich w pracach Kościoła winien być nietylko uznawany, ale nawet zalecany, w myśl słów listu, który do władz duchownych tessalonickich pisał św. Paweł, nakazując im, by Ducha nie gasili, by nie lekceważyli daru proroctwa wśród wiernych. W myśl słów tego listu, jeśli człowiek świecki pragnie oddać swe siły na usługę Kościoła i jest przytem wierny nauce Kościoła, hierarchja duchowna nie może go od tej pracy odsuwać. Takie wyjaśnienie zasad wzajemnego stosunku apostolatu świeckiego i władz kościelnych zażegnuje możność szkodliwych konfliktów, ich nieuszanowanie doprowadzićby mogło do odszczepieństwa, do poderwania porządku, stanowionego przez Chrystusa, do podeptania tego, co święty Paweł wyraził w liście do Koryntjan, pouczając, iż Bóg nie jest Bogiem waśni, lecz pokoju (M. D.)

*

W roku jubileuszowym męki Pańskiej i Zmartwychwstania wzrosło zainteresowanie Ziemią świętą i Jerozolimą. To też na powodzenie liczyć może dwutomowy pamiętnik ks. J. Kłosa z wycieczki do Ziemi świętej, zatytułowany „Wyprawa na Bożą rolę" (księg. św. Wojciecha). Prawda, że różnych „djarjuszów" z podobnych pielgrzymek mamy w literaturze polskiej nader wiele — począwszy od Jana Tarnowskiego i Mikołaja Radziwiłła - Sierotki, a kończąc na niedawnych książkach Bystronia i Ossendowskiego, jednakże praca ks. Kłosa zajmuje w tym poczcie stanowisko odrębne. Nie jest to ani literacka impresja, ani sucha relacja, ani też tak modny dziś „reportaż", ale bezpretensjonalna, od ręki i od serca pisana gawęda o wszystkiem, co się autorowi podczas tej podróży nawinęło na myśl i przed oczy. Stara się ks. Kłos przedewszystkiem o to, by być przystępnym nawet dla prostaczków, każdego zająć czemś i do siebie zbliżyć; nie wyrzeka się więc żartów i niewinnych dowcipów, nie mogących nikogo zresztą urazić, nie stroni od familjarnych prowincjonalizmów wielkopolskich (np. „kusić" w znaczeniu: „czuwać, nie spać"). Najbardziej może i powinna ująć nawet wyrafinowanego czytelnika (a może jego przedewszystkiem!) bezpośredniość i świeżość spostrzeżeń, odnoszących się do powszechnie znanych z wieści i powieści zabytków greckich i egipskich; trzeźwe oko realisty-Poznańczyka umie dostrzec właśnie te rzeczy, o których się nie śniło filologom i literatom zawodowym.

Bezpośredniość i prostota zarówno stylu jak spostrzeżeń uderza także ze zbiorku kazań pasyjnych ks. Kłosa, zatytułowanych „Pan Jezus przed sądami ludzi". Chodzi w nich nietylko o sądy Annasza, Kajfasza, Piłata i Heroda, lecz i o sądy ludzi dzisiejszych, lżących lub oceniających Chrystusową naukę, o ataki, które i u nas z wiadomych kuźnic się rozchodzą. Jako kaznodzieja, ks. Kłos zdawna ma wyrobione imię; uznanie sobie zyskały wydane parę lat temu jego „Mowy żałobne". (J. B.)

*

Niedawne 50-lecie Kasy im. Mianowskiego żywo uprzytomniło niepospolite zasługi instytucji. Donośny rezonans, jaki towarzyszył jubileuszowi w prasie i społeczeństwie, ufnie każe spoglądać w 50-lecie następne. Plon naukowy uroczy-

stości zawarła gruntowna monografja historyczno-kulturalna Dr. Zygmunta Szweykowskiego, który przedstawił rozwój i koleje instytucji, tak ważnej i niezastąpionej w ogólnem życiu polskiem, dzisiejszem i wczorajszem.

Z Warszawą we wdzięcznej pamięci dla tej pracy organizacyjnej i opiekuńczej oraz jej dokonań półwiecznych zjednoczyła się także prowincja. Uniwersytet Jagielloński zaznaczył swe zrozumienie dla idei Kasy piękną akademją. Wszechnica Stefana Batorego w Wilnie zgromadziła na uroczystem zebraniu w maju r. 1932 licznych przyjaciół instytucji. Pamiętnik jubileuszu Kasy, ogłoszony w tomie XVI „Nauki Polskiej", pozostanie trwałem świadectwem temperatury uczuciowej chwili.

Jako wydawnictwo Komisji jubileuszowej Kasy im. Mianowskiego ukazuje się właśnie drukiem odczyt Tadeusza Czeżowskiego, profesora filozofji z Wilna, „O stosunku nauki do państwa", wypowiedziany w czasie akademji świątecznej, dnia 12 maja 1932 r. Podniety jubileuszowe okazały się dość silne, by przy okazji wspominek i gratulacyj dojrzeć zagadnienie niebylejakiej wagi ogólnej. Czasy, które wśród znanych warunków politycznych powołały Instytut popierania nauki im. Rektora Mianowskiego, musiały uporać się ze sprawą zasadniczą: stosunku społeczeństwa do nauki. Przesunięcia ogólne, dokonane w ostatniem półwieczu, pozwoliły rzecz całą ująć inaczej: urosło w naszych oczach zagadnienie, poprzednio nieistniejące: stosunku państwa do nauki. Niebezpieczeństwa, które rozwijają się z nowych ustosunkowań, wymagają szeregu teoretycznych ustaleń. Wywody prof. Czeżowskiego, beznamiętne, wszechstronne, wolne od prawdy aktualnej, orjentują dobrze w założeniach i możliwościach sprawy. (E. P.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Popularnemu omówieniu światowego kryzysu gospodarczego poświęcona jest książka Leo Hemsleiter'a p. t. „*Revolution der Weltwirtschaft*". *Verlag Knorr München* 1932, str. 308). Mimo popularnego charakteru książki, zawiera ona sporo cennych danych statystycznych, mogących zainteresować również fachowców. Walorami literackiemi odznacza się rozdział, poświęcony plenarnemu zgromadzeniu gospodarstwa światowego, które według fantazji autora odbywa się pod przewodnictwem Karola Wielkiego, a na którem osoby, personifikujące poszczególne czynniki gospodarstwa światowego, wypowiadają w sposób często nie pozbawiony dowcipu, a nawet sarkazmu, poglądy na temat światowego kryzysu gospodarczego. Szereg ilustracyj w sposób bardzo przejrzysty uwypuka niektóre z omawianych zagadnień gospodarczych. Przewodnią ideą książki jest słuszna myśl, że świat, w szczególności zaś Europa, stoi dziś w przełomowym okresie swych dziejów. (J. P.)

*

Niewielką, ale interesującą broszurą na temat kryzysu światowego jest broszura dr. G. Rumberta p. t. „*La crise économique et ses demendes*" *(Lausanne. Editions la Concorde* 1931 p. 108). Istotne źródła kryzysu autor widzi w upadku liberalizmu gospodarczego, który, zdaniem jego, się kończy, w chronicznem bezrobociu, w niepewności bilansów płatniczych i w nadmiernie szybkim wzroście produkcji. Za pośredni zaś powód uważa nadprodukcję oraz spadek cen surowców i ziemiopłodów, zmniejszający zdolność nabywczą znacznej części ludności. (J. P.)

ZE ŚWIATA SZTUKI

JÓZEF PANKIEWICZ, urodzony w Lublinie, w 1886 roku, kształcił się początkowo u Gersona i Kamińskiego (lata 1884 — 5), potem w Akademji Petersburskiej. W r. 1885 poznał Al. Gierymskiego, a w roku 1889 wyjechał do Paryża, z Podkowińskim. Pierwszy obraz impresjonistyczny: „Targ na kwiaty przy kościele Madeleine" wystawia w Warszawie w 1890 r. W cztery lata później odbywa podróż do Włoch, następnie zwiedza muzea Holandji, Belgji, Anglji, Niemiec i Austrji. W roku 1906 powołany zostaje na stanowisko profesora malarstwa, do Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych i prowadzi tam równocześnie stworzony przez siebie kurs grafiki. Podczas wojny światowej przebywa w Hiszpanji, poczem wraca do Krakowa. Od 1925 roku mieszka stale we Francji, w Paryżu, gdzie prowadzi ekspozyturę Krakowskiej Akademji. Jak głosi wstęp do katalogu obecnej wystawy w IPS-ie: „kieruje tam studjami swoich uczniów i orjentuje ich w całokształcie światowego dorobku plastycznego". Lato spędza przeważnie na południu Francji. Po wojnie miał cztery wystawy w Paryżu, trzy w Warszawie.

Pragnieniem organizatorów ostatniej wystawy w IPS-ie było dać zarys przeglądu retrospektywnego dzieł. Wystawa nie obejmuje oczywiście pełni dorobku artysty, po części rozproszonego po całym świecie (to nie jest bynajmniej konieczne, starano się zgromadzić prace z rozmaitych okresów twórczości; wybór i liczba zebranych zupełnie wystarczają dla wyrobienia sobie pojęcia o sztuce Pankiewicza).

Dla swej rzetelności artystycznej, gorącego umiłowania zawodu, nieustającej gorliwości pracy, cieszy się prof. Pankiewicz powszechnym szacunkiem, a jego długoletnia działalność, poziom i kultura dzieł stworzonych stawiają nas wobec pytania, jakie miejsce należy mu się w szeregu naszych zasłużonych plastyków? Nie dawał nigdy dzieł do tyla odrębnych, by przeciwstawić się niemi swojej epoce, był zawsze jej synem, synem może nie nazbyt twórczym, zato bardzo inteligentnym. Sam, nie będąc wynalazcą, potrafił jednak wykorzystać w najrozumniejszy sposób wynalazki innych i na ich podstawie dawać prace w najszlachetniejszym gatunku. Nie doskonalenie sztuki, opartej na raz ustalonych podwalinach, lecz wcielanie się w coraz to inny kształt plastyczny przynosi mu pełnię zadowolenia.

Zbiór jego obrazów, dobitniej niż sztuka innych artystów, ilustruje kolejność zmian, jakie zaszły w malarstwie (francuskiem) na przestrzeni pewnego czasu. Jako plastyk jest przedewszystkiem malarzem-kolorystą, choć efektów malarskości nie upatruje wyłącznie w kolorze. Zaczął od światłocienia, po okresie impresjonizmu wrócił do obrazów niemal czarnych, w których kształt rozpływał się w pomroce. Z czasem światłocień wyraźny, wskazujący na źródło światła w obrazie, zanika na korzyść miękkiego ujmowania kształtów. Uskutecznia to artysta, zacierając granice obrzeża plam barwnych, a także specjalną techniką pendzla, lekkiem muskaniem płótna łagodnie uplastyczniając bryły.

Znamienna ta cecha towarzyszy stale niemal wszystkim obrazom, bez względu na ich rozwiązanie kolorystyczne. Cechuje je również zawsze rzetelność rysunkowa, w wielu wypadkach nieograniczająca się do neutralnej sumienności. Stosunek malarza do rysunku bardzo często jest czynny, uderza wyraźna rytmika kształtów w pejzażach, ujmowanie w kluby wyrazistości partyj, pozornie rysunkowo niewyrazistych, jak np. terenu.

Po impresjoniźmie artysta określa kształt (jego bryłowatość) barwą.

Wystawa Pankiewicza, w mniemaniu naszych gorliwych „Paryżan", jest przykładem dla miejscowych prowincjałów, jak się maluje po europejsku — nie będziemy się o to spierali — okazało się jednak zarazem, że nasi gorliwi nauczyciele tak właśnie nie malują.

WIKTOR PODOSKI

OFENSYWA

BISMARCK AUTENTYCZNIEJSZY

TAJEMNICZY Mentor (*mendax*) dał Telemakom z „Gazety Polskiej", pisma, niestety, wciąż jeszcze przesadnie zażywdzonego, przygodny przyczynek o stosunku Bismarcka do kwestji żydowskiej pt. „Bismarck i *Judenangst*", skrzętnie zaraz przez nacjonalistyczno - syjonistyczny „Nasz Przegląd" w urywku zacytowany. Sens „przyczynku" jest niby taki, że dopóki twórca cesarstwa niemieckiego był żółtodziób, „młodziutki impetyk", „szalony junkier, to był nastrojony antysemicko (przed rokiem 1848), ale jak potem zmądrzał, to do żydów się garnął, żydami otaczał, poprostu od żydów sztuki rządzenia uczył i omal przed żydami antysemitów wyszydzał. Dla udowodnienia tej tezy, a raczej tej suggestji opowiada Mentor Telemakom o starym Bleichröderze i o osławionym Hardenie. Mentor (wyznania M.?) ma pod ręką roczniki Hardenowskiej „*Zukunft*" i z jednego rocznika (1909) wyciąga specjał, pouczający elewów, jak to Bismarck podziwiał „kochanego Bleichrödera" i żydowską „*Anpassungskraft*" (prawo mimikry), jak widział w tem „rasową wyższość" *(sic)* owego starozakonnika, który, nawiasem mówiąc, był współautorem kontrybucyjnych klauzul, nałożonych na Francję w pierwszym traktacie wersalskim (pięć miljardów franków; rok 1871)

„Z owym Bleichröderem podczas okupacji Paryża, w zarekwirowanych apartamentach pani de Jeffé przy Rue de Provence 14, twórca „drugiej Rzeszy" prowadził długie nocne „rodaków rozmowy", gdy wspólnie układali warunki pokoju".

Otóż tak to idyllicznie znowu nie było. Oprócz kochanego Bleichrödera Bismarck długie nocne „rodaków rozmowy" wtedy prowadził jeszcze z kilkuset innymi „rodakami". Co zaś bywało w tych właśnie rozmowach, o tem zdaje sprawę hr. d'Hérisson w „*Journal d'un officier d'ordonnance*" cytując szczegóły *ausgerechnet* bardzo nie pro-Bleichröderowskie... *Par exemple* prz rozmowie o Amselu Rotszyldzie...

„Opowiadał mi przytem, jak w Niemczech żydami się gardzi i ich nie znosi, jak trzymani są zdaleka od dobrego towarzystwa".

I mówił jeszcze Bismarck właśnie wtedy w Paryżu:

„Przecież oni nie mają nigdzie żadnej ojczyzny, są czemś ogólno-europejsko-kosmopolitycznem, są nomadami. Ich ojczyzną jest niby Syjon, Jerozolima, ale należą do całego świata i czepiają się całego świata".

A jak wtedy w Paryżu do d'Hérissona, tak i później i wcześniej bardzo często wyrażał się o współrasowcach Bleichrödera i Hardena bardzo negatywnie. Ważny ustęp jest w jego liście do politycznego antagonisty, generała von Gerlacha o zażydzeniu prasy niemieckiej, który specjalnie polecamy uwadze i pamięci Europejczyków i Aryjczyków w „Gazecie Polskiej":

„Nie możemy mieć żadnej korzyści z tego, że nie ufając sobie, wzajemnie się podejrzywamy, a za to opłacamy jeszcze żydowskich bękartów prasowych (*jüdische Pressbeguels*), aby nas na siebie podjudzały".

Ważne jest dalej powiedzenie, zanotowane przez przyjaciela żelaznego kanclerza, Maurycego Buscha („*Unser Reichskanzler*"):

„Niech gdzie przychwycą na czem jednego żyda, wtedy odrazu podnosi się wrzask ze wszystkich boków i kątów".

No ale najważniejsze jest jednak to właśnie, co mówił jako młody poseł radykalny w Sejmie w r. 1847... po pierwsze o polskim folwarku (ówczesnym!):

„Znam więc taką okolicę, gdzie tak liczne jest to żydostwo i na wsi i gdzie są chłopi, którzy niczego nie mogą nazwać swoją własnością na swym własnym gruncie. Od łóżka począwszy do okna cały sprzęt należy do żyda, bydło należy do żydów, a za wszystko chłop musi opłacać się żydowi; zboże w stodole i na pniu należy do żydów, a żyd chłopu sprzedaje ziarno i nasiona. O tego rodzaju lichwie, praktykowanej przez chrześcijan, nigdy jako żywo w mej praktyce nie słyszałem".

Tyle o wielkopolskim folwarku z przed roku 1848. A w tejże samej mowie o żydach w ogólności mówił wielbiciel „rodaka" Bleichrödera co następuje:

„Owszem mogę przyznawać im wszystkie prawa prócz jednego, aby w chrześcijańskiem państwie piastowali jakikolwiek urząd. Celem państwa bowiem jest realizacja nauki chrześcijańskiej i nie uwierzę nigdy w to, abyśmy zbliżali się do tego celu, wciągając do współpracy żydów. A tymczasem oni właśnie domagają się, aby być landratami, generałami, ministrami, a może i ministrami wyznań i oświecenia? Wyznaję tedy szczerze, że jestem pełen przesądów w tej dziedzinie, że wyssałem je z mlekiem matki i nie mogłoby mi się udać jakoś je sobie wyperswadować (*wegredisputiren*). Podzielam w tej mierze uczucia masy warstw dolnych ludu i nie wstydzę się tego towarzystwa (*Ich theile die Empfindung mit der Masse der niederen Schichten des Volkes und schäme mich dieser Gesellschaft nicht*)".

Otóż to jest enuncjacja najważniejsza.

A to, co w rozmowach z „kochanym" Bleichröderem? To właśnie była... Bismarckowska ...„*Anpassungskraft*" (mimikra).

O tak obskurnej odmianie mędrca Syjonu, jak *cette canaille de* Harden (Wilhelmista i pengermanista w r. 1918, a komunista w r. 1919-tym), oczywiście nawet mówić nie wypada, gdyż to wysoce uzdolnione indywiduum czas jakiś tylko było instrumentem zemsty (*tuba sonans*) strąconego tytana, miało doń dostęp w konwentyklach tajnych; kiedy atoli podawano do stołu w rodzinnom kole w Warzinie, stary kanclerz mył ręce, a żyd musiał wracać do Berlina.

Tu jeszcze trzeba przydać dla informacji Mentora (wyznania M.) i Telemaków, że dzisiejsi Nazi jak w Nietzschem tak i w Bismarcku dopatrują twórców dzisiejszego wewnętrznego programu politycznego antysemicko-socjalnego nacjonalizmu, powołując się na pracę ekonomisty niemieckiego Winkelblecha, który już w r. 1887 z poglądów Bismarcka całą ideologję Nazich rzekomo wydedukował.

Bismarck w koncepcji Mentora jest tedy nie autentyczny, a stylizowany (*angepasst*).

Czas by już był, aby z „Gazety Polskiej" pousuwano żydowskie mamki i nianki (*nurses*), a pokątnych bękartów prasowych (*jüdische Pressbeugels*) poprostu powyrzucano na zbity pysk ze schodów.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Niepowodzenia dyplomacji polskiej, w związku z głośnym obecnie „paktem czterech", troską i niepokojem przejmują polską opinję publiczną. „Gazeta Warszawska" pisze dn. 31 z. m.:

„...jasną się stanie zupełna nasza izolacja. Okazało się, że w chwili bardzo ważnej i niebezpiecznej dla naszej polityki zewnętrznej, nie potrafiliśmy skupić przy sobie państw, które, podobnie jak my, są zagrożone zmianami, jakie wywołać musi pakt czterech mocarstw. Świadczy to bardzo niekorzystnie o sprawności naszej dyplomacji i kierownictwie naszej polityki zagranicznej..."

Jest jednakże w Państwie Polskiem grupa ludności, która o gorliwości dyplomacji naszej i wynikach przez nią osiągniętych wyraża się z największem uznaniem. W tymże samym dniu 31 z. m. syjonistyczny „Nasz Przegląd" zamieścił telegram z Genewy, omawiający dyskusję w Lidze Narodów na temat skarg żydów niemieckich przeciw rządowi Hitlera:

„...wystąpienie delegata polskiego było gorąco przyjęte przez przedstawicieli żydostwa".

*

„Gazeta Warszawska" pod adresem sanatorów przytoczyła przypowieść o starożytnych w Grecji Beotach, którzy nigdy nie rozumieli tego, co się do nich mówiło. Dopiero w jakiś czas potem... Tem się tłumaczy, że Sanatorzy stale są obrażeni: raz, gdy opozycja coś im wykłada, a znowu potem, gdy to zrozumieją. Stąd represje. Beotowie mieli też właściwość, że często się śmieli: raz, przez grzeczność, gdy im się opowiadało anegdotę, a nazajutrz, gdy ją zrozumieli".

*

Westchnienie matki:

— Mój Boże, teraz to już nawet w niedzielę nie mogę spędzić choćby paru godzin razem z mojemi ukochanemi maleństwami! Nieustannie szkoła każe im brać udział w rozmaitych akademjach publicznych, pochodach, obchodach... Ostatniej niedzieli dzieciska znowu cały dzień musiały być poza domem, z powodu uroczystości „Święta Matki"...

TREŚĆ:

Zagadnienie solidaryzmu *J. Prusa.* — O mieszczaństwo ruskie *J. Giertycha.* — Przygotowanie rewolucji proletarjackiej *H. Glassa.* — Sprawa Tołstojów *Wł. Jabłonowskiego.* — Jesień *St. Pieńkowskiego.* — Na widowni *Z. Wasilewskiego.* — Głosy. — Nauka i literatura („Satyra Sejmu czteroletniego" *E. P.* i t. d.). — Ze świata sztuki *W. Podoskiego.* — Ofensywa *A. Nowaczyńskiego.* — Na marginesie.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM